

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA



W numerze lipcowo-sierpniowym:



Wielki dzień dla Pyszącej..... 6



Kim jestem? cz. XI..... 20



Niecodzienne wydarzenie.....8



Dziennikarze na Ziemi Śremskiej.....28



Śremianie między Neandertalczykami..... 16



Konkurs fotograficzny.....29



Wieści z ratusza

ISO 9001:2000

DLA URZĘDU MIEJSKIEGO W ŚREMIE

Dnia 8 czerwca 2001 roku odbyła się uroczystość wręczenia certyfikatu ISO 9001:2000 dla Urzędu Miejskiego w Śremie. Ta podniosła chwila stanowiła zwieńczenie długiego i żmudnego procesu dostosowania organizacji do wymagań międzynarodowej normy ISO 9001:2000. Wdrożono w urządzie nowoczesny system zarządzania oparty na polityce jakości. To był naprawdę wielki dzień dla wszystkich

pracowników urzędu, którzy czynnie uczestniczyli w modelowaniu wdrażanego systemu, a szczególnie dla Pani Hanny Brukarczyk - sekretarza gminy i jednocześnie pełnomocnika ds. jakości, która od początku czuwała nad sprawnym wprowadzeniem w życie opracowanych w ramach optymalizowania działań administracyjnych procedur. Niekwestionowane zasługi pani pełnomocnik dla czerwcowego sukcesu znalazły odbicie w prawdziwej powodzi kwiatów, którymi została obdarowana.

Nie obyło się bez życzeń i listów gratulacyjnych. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego list skierowany do Burmistrza Śremu Marka Basaja sygnował Szef Gabinetu Prezydenta

RP, Sekretarz Stanu Marek Ungier, a oto jego fragmenty: „(...)Pan Prezydent wyraża uznanie władzom Śremu za podjęcie tej cennej inicjatywy i ma nadzieję, że uzyskany certyfikat zostanie doceniony przez wszystkich jego miesz-

kańców. Zastosowanie nowoczesnej koncepcji zarządzania urzędem było możliwe dzięki współdziałaniu i zaangażowaniu wszystkich jego pracowników. Skoncentrowali się na dobrej organizacji pracy, a głównym ich celem była wysoka jakość usług, zapewnienie komfortu obsługiwa-

nym mieszkańcom miasta oraz racjonalne wykorzystywanie środków. Ich starania o stworzenie przyjaznego, dobrze i sprawnie zarządzanego urzędu zakończyły się sukcesem. (...) Proszę przyjąć najlepsze życzenia od Pana

Prezydenta, aby rozpoczynające się Dni Śremu sprawiły wszystkim wiele radości i były okazją do wspólnej zabawy.”

Burmistrz był także adresatem gratulacji, jakie wystosował Prezes Rady Ministrów Jerzy Buzek, ich fragmenty świadczą o wyjątkowej randze przedsięwzięcia zwieńczonego uro-

czystością: „Szanowny Panie Burmistrzu, z wielką radością przyjmuję fakt, że w Pańskim urzędzie wdrożono system jakości zgodny z wymaganiami normy ISO



Foto Archiwum



Foto Archiwum

9001:2000. Gratuluję tego sukcesu Panu i wszystkim pracownikom, którzy przyczynili się do jego osiągnięcia.

Polska potrzebuje sprawnej administracji publicznej mogącej sprostać oczekiwaniom społecznym. Systemy zarządzania jakością są dobrym narzędziem zmiany metod działania i wizerunku administracji. Państwa dążenie do stałego podnoszenia jakości pracy urzędu przynosi zadowolenie obywateli Rzeczypospolitej, którzy chcą mieć przyjazne i skuteczne państwo. Pan i Pański zespół swoimi działaniami urzeczywistniają to pragnienie. Dziękuję za to. Wierzę, że przykład urzędu w Śremie będzie zachęcający dla innych. Wielkopolska rzetelność i konsekwencja w działaniu dają taką gwarancję".

Życzenia, listy gratulacyjne i gratulacje otrzymaliśmy także od Marszałka Województwa Wielkopolskiego Stefana Mikołajczaka, I Wicewojewody Wielkopolskiego Jerzego Stępnia, Starosty Śremskiego Zbigniewa Zabora, Burmistrza Bergen Rainera Prokopa, Starosty Rożnowa pod Radhoštěm JUDr. Jaroslava Kubina i wicestarostów Jarmili Malenakovej i Vaclava Mikuška, Burmistrza Dzierżonowa Marka Nowakowskiego, Dyrektora Projektu Umbrella Tadeusza Buchacza i Koordynatora Programu Bohdana Turowskiego, Dyrektora Biura Związku Gmin Wiejskich RP Pawła Tomczaka, dyrektorów przedsiębiorstw, spółek, banków i instytucji śremskich, którym serdecznie dziękujemy.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa listu Dyrekto-

ra Projektu Umbrella Tadeusza Buchacza oraz Koordynatora Programu Bohdana Turowskiego:



Laur Jerzego Buzka 2001
stanowi symboliczny akt podziękowania
osobie lub zespołowi ludzi,
za ich wyjątkowe dokonania.

Rzeźba autorstwa Moniki Garley.

(...) Urząd Miejski w Śremie zgłosił się do naszego programu „Wdrażanie systemów zarządzania jakością w administracji publicznej” w styczniu 1999 roku - jako jedna z pierwszych w kraju jednostek administracji samorządowej. Otrzymywany dzisiaj certyfikat, jest jednym z dziesięciu przyznanych jednostkom administracji samorządowej od 1999 roku. Jest też jednocześnie pierwszym w skali kraju certyfikatem dla urzędu miasta według nowej normy ISO 9001:2000 obowiązującej od grudnia 2000 roku”.

Urząd Miejski w Śremie został ponadto wyróżniony specjalną statuetką — Laurem Jerzego Buzka 2001, stanowiącą symboliczny akt podzię-

kowania osobie lub zespołowi ludzi za ich wyjątkowe dokonania.

Podczas uroczystości przemawiali znakomici goście, a wśród nich:

- Sławomir Wysocki — przedstawiciel premiera, dyrektor departamentu analiz programowych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów,
- Jerzy Stępień — I Wicewojewoda Wielkopolski,
- Barbara Wyszyńska, przedstawicielka marszałka, Dyrektor Departamentu Organizacyjno - Prawnego i Kontroli Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu,
- Bogdan Przybylski — Dyrektor Biura Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków,

- Andrzej Łowicki — Wicestarosta Powiatu Śremskiego,
- Friedrich Thieke — Wiceburmistrz z zaprzyjaźnione-
go miasta Bergen,
- Jarmila Malenakova — Zastępca Starosty z partner-
skiego Rožnova pod Radhoštěm.

Uroczystość została uświetniona jeszcze jednym niezwykłej wagi wydarzeniem. Panowie Eugeniusz Wysocki oraz Krzysztof Łożyński otrzymali z rąk I Wicewojewody Wielkopolskiego Jerzego Sępnia Srebrne Krzyże Zasługi nadane przez Prezydenta Rzeczypospolitej Aleksandra Kwaśniewskiego za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej oraz za zasługi w działalności społecznej.

Podjęcie decyzji o wdrażaniu systemu zarządzania jakością w Urzędzie Miejskim w Śremie było decyzją strategiczną, mającą w założeniu - a czas pokazał, że również w praktyce - przynieść efekty nie tylko teraz, ale również w przyszłości.

Celem przedsięwzięcia jest podniesienie kultury organizacji, uporządkowanie zasad postępowania, a nade wszystko osiągnięcie zadowolenia naszych mieszkańców ze świadczonych przez urząd usług. Zależało i zależy nam na uwiarygodnieniu naszej organizacji w oczach mieszkańców, a także przyszłych inwestorów. System zarządzania jakością jest permanentnie monitorowany, a priorytetowym celem naszej organizacji jest stałe samodoskonalenie.

Władze lokalne bardzo dbają o dobre imię miasta oraz o zadowolenie i satysfakcję klientów Urzędu Miejskiego w Śremie.

Naszym zamiarem było dostosowanie systemu zarządzania gminą do potrzeb i oczekiwań społeczności lokalnej. Urząd Miejski w Śremie, jako jeden z niewielu w Polsce, wdrożył system zarządzania jakością, co zaowocowało uzyskaniem certyfikatu ISO 9001:2000 w dziedzinie usług świadczonych przez lokalną administrację. Poprawa jakości pracy urzędów i instytucji publicznych wciąż jest w naszym kraju prawdziwym wyzwaniem. Śremscy samorządowcy wyszli naprzeciw temu wyzwaniu, zależy im bowiem na opinii i zadowoleniu

mieszkańców, którym z pełną świadomością i oddaniem służą. System, który zapewnia doskonałe funkcjonowanie administracji, jest już w świecie dobrze znany. Przedsięwzięcie polega na tym, że dostosowuje się wszystkie procedury do wymagań normy, zamieszcza się w Księdze Jakości, a później skrupulatnie przestrzega. Cały proces wytwarzania i świadczenia usług rozpisany jest na procesy, co ułatwia ich kontrolę i pozwala na przewidywalność postępowania. Tutejsze władze wychodzą z założenia, że certyfikat nie jest po to, by powiesić go na ścianie, a jego zdo-

bycie stanowi początek ciągłego doskonalenia jakości świadczonych przez urząd usług, tak by usatysfakcjonować wszystkich naszych klientów, którzy zawsze pozostają na pierwszym miejscu i których zadowolenie jest jednym z najistotniejszych mierników poprawności funkcjonowania systemu.

Ostatnim etapem zmagania z wymaganiami normy był ostateczny, kluczowy dla organizacji audit certyfikacyjny

Polski Rejestr Statków

BIURO CERTYFIKACJI



CERTYFIKAT SYSTEMU JAKOŚCI

CERTIFICATE OF QUALITY SYSTEM



Nr NC-263/01

Wydany dla:
Issued for:

URZĄD MIEJSKI w Śremie
Plac 20-go Października 1
63-100 Śrem

Zakres certyfikacji:

**ZADANIA WŁASNE, ZLECONE I POWIERZONE
W ZAKRESIE USTAWOWYM**

Scope of certification:

**THE MUNICIPAL AUTHORITIES OWN TASKS
THE TASKS COMMISSIONED AND DELEGATED THERETO
WITHIN THE SCOPE SPECIFIED IN THE ACT**

Audit przeprowadzony przez Polski Rejestr Statków dostarczył dowodu, że stosowany w przedsiębiorstwie system zarządzania jakością jest zgodny z normą:
The audit carried out by Polski Rejestr Statków has afforded the evidence that this quality management system is in accordance with the standard:

ISO 9001:2000

Certyfikat pozostaje w mocy przy zachowaniu warunków zawartych w umowie Nr NC-263/01.
The certificate stands on compliance with conditions of contract No. NC-263/01.

Certyfikat jest ważny do:
The certificate is valid up to:

4.06.2004

Bogdan Przybylski
Bogdan Przybylski

Ján Janowski
Ján Janowski

Gdańsk, 5.06.2001

przeprowadzony w dniach 23, 24 maja 2001 roku przez przedstawicieli Biura Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków —Waldemara Staszaka i Andrzeja Kufla.

KALENDARIUM

- ▮ maj – czerwiec 1999 — Rada Miejska analizuje podczas sesji systemu zarządzania jakością
- ▮ styczeń 2000 — Zarząd Miejski podejmuje decyzję o wdrożeniu systemu ISO 9001
- ▮ luty 2000 – styczeń 2001 — szkolenia i tworzenie systemu: zdefiniowanie procesów zachodzących w organizacji i opisanie ich w formie procedur
- ▮ luty – marzec 2001 — testowanie systemu, audit wewnętrzny, pierwsze działania zapobiegawcze i korygujące
- ▮ kwiecień 2001 — oficjalne wprowadzenie systemu i zmiana struktury organizacyjnej Urzędu Miejskiego
- ▮ 23-24 maja 2001 — audit przedcertyfikacyjny przeprowadzony przez Biuro Certyfikacji Polskiego Rejestru Statków
- ▮ 5 czerwca 2001 - Komitet Techniczny Biura Certyfikacji PRS podejmuje uchwałę o przyznaniu Urzędowi Miejskiemu w Śremie certyfikatu ISO 9001:2000
- ▮ 8 czerwca 2001 — uroczyste wręczenie certyfikatu Burmistrzowi Śremu Markowi Basajowi przez Dyrektora Biura Certyfikacji PRS Bogdana Przybylskiego.

Serdecznie dziękujemy za pomoc wszystkim organizacjom i instytucjom, które wspomogły nas w procesie wdrażania systemu zarządzania jakością.

BURMISTRZ ŚREMU MAREK BASAJ O SYSTEMIE

— Wprowadzony w naszym urzędzie system zarządzania jakością zgodny z normą ISO 9001:2000 z pewnością przyczyni się do zagwarantowania wysokiej, niezmienniej jakości usług świadczonych mieszkańcom w zakresie lokalnej administracji publicznej. Niewątpliwie podniesie również prestiż organizacji w oczach innych instytucji publicznych, w tym także zagranicznych, co jest szczególnie ważne przy współpracy zagranicznej czy też w przypadku pozyskiwania środków z funduszy Unii Europejskiej. Polityka jakości, która przyświeca wszelkiej aktywności podejmowanej przez Urząd Miejski w Śremie jest gwarantem naszej rzetelności, kompetencji, uporządkowania organizacyjnego i wiarygodności.

Jestem przekonany, że społeczność lokalna także doceni nasze starania, bowiem klient jest dla nas zawsze na pierwszym miejscu. Powołany został do życia Zespół

Obsługi Klienta, dzięki czemu nie trzeba już biegać po całym budynku załatwiając sprawy, opracowane zostały wzory wszystkich wniosków, nie trzeba zatem już głowić się nad ich treścią, wystarczy wypełnić gotowy formularz. Wszystkie wnioski oraz informacje o trybie załatwiania spraw dostępne są także w internecie. Opracowano i wdrożono szereg procedur, klient wie dokładnie jaki jest tok postępowania z jego sprawą, każdego urzędnika obowiązuje również instrukcja obsługi klienta, jasno precyzująca obowiązki pracownika w tym względzie poczynając od uprzejmego zachowania, przez wyczerpujące informowanie klienta o przepisach prawa obowiązujących przy konkretnej sprawie, skończywszy zaś na odpowiednim ubiorze. O akceptacji naszych starań świadczyć może ocena wystawiona urzędowi przez mieszkańców Śremu w momencie wdrażania systemu zarządzania jakością. Badania opinii publicznej utwierdziły nas w przekonaniu, że droga jaką obraliśmy jest najlepsza z możliwych.

POLITYKA JAKOŚCI URZĘDU MIEJSKIEGO W ŚREMIE

Misją Urzędu Miejskiego jest zapewnienie należytego, sprawnego i fachowego realizowania przez gminę zadań własnych, zleconych i powierzonych oraz podejmowanie działań związanych z organizacją w gminie życia społeczno - gospodarczego.

Misję Urzędu realizować będziemy poprzez następujące cele:

1. zapewnienie kompleksowej obsługi administracyjnej klientom,
2. wykonywanie zadań realizowanych przez gminę w sposób sprawny, kompetentny i uprzejmy,
3. zapewnienie kompleksowej obsługi władz gminy,
4. efektywne zarządzanie majątkiem gminy,
5. zapewnienie sprawnej i właściwej informacji,
6. zapewnienie właściwych warunków pracy pracownikom Urzędu w wykonywaniu ich zadań,
7. dbałość o estetykę siedziby Urzędu,
8. prowadzenie nadzoru i kontroli gminnych jednostek organizacyjnych oraz jednostek pomocniczych.

Z a t w i e r d z a m
Burmistrz Śremu
Marek Basaj

Wielki dzień dla Pyszącej

Pysząca — wioska leżąca 6 km od Śremu, licząca 650 mieszkańców. Mam do niej szczególnie sentyment, ponieważ przepracowałam w tutejszej szkole ponad trzydzieści lat. Kościołem parafialnym Pyszącej jest kościół Św. Ducha w Śremie. Od dłuższego już czasu mieszkańcy wioski, zwłaszcza ci starsi, odczuwali potrzebę posiadania świątyni. Z inicjatywą budowy wystąpił ks. kanonik Marian Roszyk, proboszcz parafii Św. Ducha. Wykupiono od gminy działkę w centrum wioski i 22 listopada 1995 r. uzyskano zgodę na budowę kościoła filialnego. Ponieważ teren leżał prawie metr poniżej jezdni, trzeba było go podwyższyć. Dokonano tego dzięki miejscowym i okolicznym rolnikom, którzy nawozili ziemię celem wyrównania poziomu. W listopadzie 1996 r. budowę kościoła zlecono firmie budowlanej „BRAT” ze Śremu. Kościół zaprojektowano w układzie trójnawowym z dwuspadowym dachem. Bryłę wzbogaca absyda prezbiterium i wieża podparta nad wejściem dwiema kolumnami. Po dwóch latach firma oddała budynek w stanie surowym, bez drzwi i okien. Marzeniem ks. proboszcza było od-

prawienie pasterki w nowej świątyni. W 1998 roku, w surowych murach i przy oknach zakrytych folią, odprawiono pierwszą pasterkę przy udziale ks. bpa Fortunia-ka. Od tego czasu co niedzielę odprawiano już tu mszę św. W tym miejscu muszę zaznaczyć, że komitetem budowy kierował Kazimierz Genderka - emerytowany dyrektor miejscowej szkoły podstawowej. Znam go dobrze, ponieważ wiele lat z nim pracowałam. Znam jego zaradność i przebojowość, dzięki którym zdobywał stopniowo potrzebnych ludzi i potrzebne do budowy materiały. Prace trwały dalej. W czerwcu 1998 r. zostały założone okna, odwodniono teren wokół kościoła, posadzono krzewy. W 2000 r. założono instalację elektryczną, przystąpiono do tynkowania wnętrza, założono piękną kafelkową posadzkę. Ostatnim etapem było wyposażenie wnętrza. Ks. kanonik z Ostrowa Wlkp. ofiarował ławki, urząd miasta piękny dywan do prezbiterium i chodnik dywanowy wzdłuż całego kościoła, Odlewnia Żeliwa w Śremie kroielnice i sygnaturkę, pan ze Śremu organy elektryczne, rodzina z Pyszącej obraz św. Jadwigi królowej



Polski, którą wybrano jako patronkę kościoła. Nie sposób wymienić wszystkich ofiarodawców. Nie można jednak pominąć nazwiska największego sponsora, jakim jest Józef Rajch, właściciel miejscowej cegielni. To on sfinansował częściowo tynkowanie wnętrza, całkowitą instalację elektryczną i głośnikową oraz zakupił piękne żyrandole. Tak wyposażona świątynia czekała na swój wielki dzień — na poświęcenie, którego miał dokonać ks. Arcybiskup Metropolita Poznański Juliusz Paetz. 4 czerwca 2001 r. o godz. 17.00 arcybiskup przyjechał do Pyszczej. Został powitany przez dzieci i uroczystie wprowadzony do świątyni, którą poświęcił.

Na uroczystość przybyli księża z dekanatu śremskiego i sąsiednich parafii, ks. infułat z Ostrowa Wlkp., władze samorządowe z burmistrzem Markiem Basajem, władze sołectkie z Andrzejem Sławińskim. Ksiądz kanonik M. Roszyk powitał dostojnego gościa i wszystkich przybyłych, po czym przedstawił historię powstania kościoła. Wymienił też wszystkich sponsorów i osoby zaangażowane w budowę. Następnie ks. arcybiskup poświęcił obraz św. Jadwigi — patronki kościoła i wy-

głosił homilię. Nawiązując do patronki stwierdził, że była ona jedną z najszlachetniejszych niewiast w Polsce. Powiedział, że czytał kiedyś artykuł radzieckiego dziennikarza, który zwiedzając nasz kraj stwierdził, że rozpoznawał tożsamość tej ziemi po stawianych na niej świątyniach. Tak - polska tożsamość mierzona jest kościołami, kaplicami, przydrożnymi krzyżami.

...Postawiliście sobie mieszkańcy Pyszczej wspaniały obraz wiary — powiedział biskup. Niech będzie miejscem radosnych spotkań z Chrystusem i spotkań was wszystkich.

Kościół, budynek jest miejscem gdzie gromadzi się żywy kościół — lud boży...

Na zakończenie ks. arcybiskup nawiązał do nazwy wioski.

...Nie wiem skąd ta nazwa pochodzi — Pyszcza — ale wiem, że wioska może się pysznić taką świątynią. W jej prostocie jest to piękno, które nastroja do modlitwy...

Po zakończonej mszy św. Kazimierz Genderka podziękował ks. arcybiskupowi za przybycie i poświęcenie kościoła oraz poprosił o szczególne błogosławieństwo, które zostało udzielone.

Urszula CIESIELSKA
Foto — autorka



Niecodzienne wydarzenie

— czyli wizyta Profesora

Jerzego Woy-Wojciechowskiego w Śremie

„Przysięgam Appolinowi lekarzowi, Eskulapowi, Hygiei i Panakei, wszystkim bogom i boginiom, biorąc ich na świadków, jako przysięgi tej i zobowiązań następujących dochowam ściśle według sił moich. Mojego nauczyciela w sztuce lekarskiej na równi z rodzicem moim szanować będę...”

Corpus Hippocraticum

„Lekarze, być lekarzem, pacjent i jego lekarz...”. Jest taki zawód. Wielu nie ma o nim najlepszego zdania. Choć w rankingach poszanowania społecznego, pozycja człowieka leczącego nasze ciała i dusze jest nadal wysoka. Skąd się bierze ta zaskakująca sprzeczność? Otóż - oczekiwania ludzi są ogromne. A lekarze: „Jacy są każdy widzi: skromni i zarozumiali, biedni i bogaci, uprzejmi i opryskliwi. Są tacy, jak całe społeczeństwo. Choć całe społeczeństwo chciałoby, aby byli lepsi”. Rzeczywistość jest właśnie taka, jak w powyższych słowach Pawła Walewskiego. A jeszcze kwestia: fachowości, własnego zdrowia lekarza i jego najogólniej oraz najgłębiej pojętego stosunku do życia i świata...

Pani doktor Barbara Siwińska, od piętnastu z górą lat przewodnicząca śremskiego koła Polskiego Towarzystwa Lekarskiego (w skrócie: PTL), marzyła o tym zawsze. Pragnęła, by na jedno z comiesięcznych spotkań Towarzystwa zawiatał kiedyś Pan Profesor Jerzy Woy-Wojciechowski. Dla środowiska medycznego jest On postacią charyzmatyczną i niekwestionowanym autorytetem moralnym. Jest prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, prezesem UNICEF-u, redaktorem naczelnym „Problemów Lekarskich”, wybitnym naukowcem, autorem i współautorem przeszło dwustu prac, specjalistą w zakresie ortopedii i chirurgii urazowej oraz specjalistą medycyny nuklearnej, znakomitym popularyzatorem medycyny, w tym autorem wielu cennych pozycji książkowych z tej dziedziny, współtwórcą Domu Lekarza Seniora w Warszawie, ale także... znakomitym artystą!, kompozytorem ponad dwustu piosenek oraz muzyki do dziesięciu filmów! Każdy Polak zna cudowny przebieg, śpiewany przez Piotra Szczepanika „Goniąc kormo-

rany”, który także jest muzycznym dziełem Pana Profesora!

Najpierw był telefon do Warszawy, potem miła rozmowa, temat wykładu: „Aktualność przysięgi Hipokratesa u progu trzeciego tysiąclecia” i termin: 8 czerwca. Pan Profesor dał słowo, że przyjedzie. Rzeczywiście - pomimo ogromu zajęć i bardzo poważnych trudności, przyrzeczenie swoje zrealizował. Nie zawiódł ponad setki oczekujących Go Śreńian. Był wieczór. Dwór w Manieckach, schowany w cieniu parkowych drzew, rozbrzmiewał ożywionymi rozmowami. Muzeum wielkiego Polaka, Józefa Wybickiego, zwiedzał właśnie Profesor Woy-Wojciechowski. A nieco później obszerna sala konferencyjna w Manieckach wypełniła się po brzegi. Ustawiono w pośpiechu dodatkowe krzesła, jako że frekwencja przeszła oczekiwania organizatorów. Oprócz kompletu członków śremskiego PTL-u, spotkanie z Profesorem zaszczytili wspaniali goście. Przybyli profesorowie: Jacek Juszczyk (dyrektor Instytutu Mikrobiologii i Chorób Zakaźnych w Poznaniu), Zbigniew Kwias (kierownik Kliniki Urologii A.M. w Poznaniu), Wojciech Służewski (kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych i Neurologii Dziecięcej A.M. w Poznaniu). Odwiedził Śrem także dr Jan Jaworski, chirurg, absolwent AM w Poznaniu, który od piętnastu lat pracuje w szpitalu rządowym w Kungawii Papua-Nowa Gwinea. Obecni byli przedstawiciele władz powiatu i miasta, znanych przedsiębiorstw i zakładów pracy: Burmistrz Śremu: Marek Basaj, prezes „Deforu” a zarazem prezes Wielkopolskiej Izby Przemysłowo-Handlowej Oddziału w Śremie: Wojciech Fornalik, dyrektor szpitala w Gostyniu: Tomasz Wache, Starosta Śremski, przewodniczący Rady Społecznej Szpitala w Śremie: Zbi-

gniew Zabor, dyrektor szpitala w Śremie: Grzegorz Zieliński. Przybyli również, co jest już miłą tradycją - lekarze z PTL-u gostyńskiego oraz wielu, wielu szacownych sympatyków Koła PTL w Śremie.

We wstępie do wykładu — przewodnicząca, dr Barbara Siwińska, przedstawiła 37-letnią historię śremskiego PTL — od pionierskiej działalności legendarnego chirurga dr Antoniego Paula — założyciela koła, poprzez naukowo-popularyzatorską pasję świetnego internisty dr Tadeusza Służewskiego — po dzisiejsze niespokojne czasy reformy służby zdrowia. Dostrzegła doskonale, że z wielu zadań, jakim ma służyć Towarzystwo Lekarskie, a więc podnoszenie kwalifikacji, udzielanie pomocy młodym lekarzom, opieka nad seniorami, popularyzowanie osiągnięć medycyny wśród społeczeństwa, szczególnie dziś istotnym są integracja środowiska lekarskiego oraz przypominanie odwiecznych zasad etycznych. Społeczne zaangażowanie medyków,



Foto Archiwum

ich czystość moralna zawsze były konieczne dla spełniania tego zawodu. Wydaje się, że dzisiaj szczególnie są potrzebne! Polskie Towarzystwo Lekarskie jest stowarzyszeniem wyższej użyteczności, które swoją działalność opiera wyłącznie na pracy społecznej jego członków. Dr Siwińska podkreśliła fakt, że istnieje zasadnicza różnica między obowiązkową przynależnością lekarzy do Izby Lekarskich, a dobrowolnym uczestnictwem i pracą w PTL-u. Zauważyła także, że w dobie kryzysu społecznych organizacji, koło śremskie kryzysu nie przeżywa. Nie poddaje się niepokojącemu, ogólnopolskiemu trendowi! Wręcz przeciwnie ilość lekarzy zrzeszonych w śremskim PTL urosła od 16 do obecnie 134.

Kiedy pan Profesor rozpoczął wykład, sala wypełniona ponad setką widzów momentalnie ucichła, jak makiem posiał. Trzeba dodać, że niestety, ów przysłowiowy „mak” nie bywa regułą na spotkaniach Towarzystwa. Zawsze znajdzie się jakaś gaduła. Teraz jednak, gdy usłyszeliśmy piękne, głębokie myśli, zdania wypowiada-

ne z gorącym przekonaniem, ze szlachetnym entuzjazmem, a także ze świetną dykcją, jakby padały ze sceny teatralnej — stało się inaczej. Wszystko to, już od wstępu, przykuło uwagę każdego z obecnych. Wykładowca uzupełniał słowo mówione doskonale dobranymi ilustracjami, wyświetlanymi z laptopa. Były barwne fotografie tekstu greckiego Przysięgi Hipokratesa oraz wizerunków znakomitych nauczycieli i autorytetów medycznych na przestrzeni ponad dwóch tysięcy lat. Były też, nierzadko bardzo dowcipne, scenki rodzajowe znakomicie dopełniające poważną myśl wypowiedzi.

„Spojrzałem na wyprostowane, jakże dostojne dzisiaj sylwetki absolwentów. Panowie w większości w musz-

kach, ciemnych garniturach, panie w białych bluzkach i długich spódnicach. Oczami wyobraźni zobaczyłem grupę młodych medyków sprzed 2,5 tysiąca lat, ubranych w białe, greckie tuniki zgromadzoną w pobliżu jatrejonu, w cieniu platanu

przy swoim mistrzu...” zaczął wykład Profesor. Potem usłyszeliśmy, jak monotonnym głosem powtarza w starogreckim języku słowa wielkiej Przysięgi Hipokratesowej. I historia: Hipokrates (ur.460 r.p.n.e.) żył 90 lat, Pitagorejczycy, zamiana nazw greckich bogów na Boga Ojca i Jezusa, największego lekarza ludzkości, potem Arystoteles...i deklaracja Genewska z 1948 roku. Na podstawie wielu przykładów, pochodzących z tysięcy lat ujrzeliśmy, jak to pokazał Profesor, że nakazy moralne obowiązujące lekarzy greckich są zawsze aktualne. Być takimi po prostu muszą, ze względu na swoją uniwersalność. Dlatego, że opierają się na miłości do ludzi, na głębokim współczuciu dla cierpiących pacjentów. Problemy etyczne medycyny ostatnich dziesięcioleci wynikające z wielkiego skoku technologicznego i wielkich odkryć w biochemii, genetyce, w technikach podtrzymywania życia, w embriologii, cytologii czy immunologii dadzą się rozwiązać w oparciu o podstawowe i niezmiennie kryteria dobra i zła. Kryteria te zawiera „Corpus Hippocraticum”.

Relatywizmu moralnego nie musimy się obawiać, mówił Profesor. Pod jednym warunkiem. Wykonując zawód medyka trzeba trwać przy nakazach kodeksu greckich lekarzy.



Rys. R. Zawadzki

Potem Profesor podał przykłady aktualnych pytań, problemów etycznych współczesnej medycyny. Oto niektóre z nich: do jakiej granicy wolno ingerować w kod genetyczny w celach terapeutycznych?

mosomalne lekarz

ma prawo zabierać głos przy planowaniu rodziny?, jak klonować tkanki ludzkie, cenne w transplantologii?, czy można przedłużać życie ludzkie za wszelką cenę, co umożliwiają istniejące już techniki?, czy lekarz może milczeć widząc, gdy w imię wartości ekonomicznych i różnych gier politycznych rząd nie realizuje nawet podstawowych potrzeb w zakresie opieki zdrowotnej?, jak się ma kondycja fizyczna i psychiczna lekarza, zależna od jego przepracowania, jego warunków odpoczynku i życia do interesu pacjentów? tajemnica lekarska, a prawo do informacji?, błąd lekarski? Czy lekarz, który wybiera specjalizację chirurgiczną nie mając zdolności manualnych - nie popełnia wykroczenia etycznego? Czy lekarze znając niepodważalne już wyniki badań nad szkodliwością palenia papierosów mogą palić papierosy dając zły przykład? Pytań jest wiele, bardzo wiele, ale wykładowca zaraził nas swoim optymizmem, swoją wiarą w skuteczność kodeksu Hipokratesa.

Nagle usłyszeliśmy coś o samych lekarzach, o obowiązku dążenia do ideału. I co okazało się zastanawiające: fachowość medyka jest jednym z podstawowych warunków, ale przed nią ważniejsze są: troskliwość, życzliwość, poświęcenie pacjentowi możliwie najwięcej uwagi i czasu. Miłość bliźniego, owo chrześcijańskie przykazanie miłości okazuje się także podstawą Hipokratesowej przysięgi. Teraz Profesor przytoczył słowa Jana Pawła II: „Człowieka trzeba mierzyć miarą serca” ... Wspaniałe cytaty, krzepiące przykłady. A nagle pojawiło się trochę humoru, dobroduszej kpiny z naszych słabości. Oto

usłyszeliśmy rewelacyjną klasyfikację lekarzy: medicus desperatus (zdesperowany), dexter (zręczny), oeconomus (ekonomista), rapax (zachłanny), formica laboris (pracowita mrówka), magister (nauczyciel), helluo librorum (mól książkowy), traditionalis seu antiquo modo (tradycjonalista), technicus (ztechniczowany), politicus (rozpolitykowany, polityk), publicus (społecznik, nawiedzony), magnus (wielki, wzorzec). Mimo oczywistej przesady w przerysowanych, ku ucieście słuchaczy charakterystykach typów, było w tym wszystkim wiele prawdy. I ponownie trochę historii i statystyki, znowu żarty i świetne ilustracje wykładu na ekranie, cytaty. Np. ten: powiedział Seneka - „Ludzie będą płacić lekarzowi za wiedzę, za serce pozostaną mu winni”.

„Pamiętajcie lekarzem zostaje się już na zawsze: od dnia zaślubin z medycyną po kres życia” kończy wykład Pan Profesor. Oracja była piękna, mądra, krzepiąca. Dała nam ponownie wiarę w powołanie lekarskie.

Po odczycie zabrali głos doc. Jerzy Samson Zakrzewski (ordynator Oddziału Laryngologicznego w Śremie), profesor Zbigniew Kwias, mgr inż. Wojciech Fornalik oraz dr Jan Markowski (ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej w Gostyniu). Wyrazili w pełni zdanie ogółu zebranych dziękując za naprawdę poruszający wykład, ubolewając nad kryzysem ideałów i autorytetów w medycynie. Postacie doktorów: Czerwiakowskiego (patrona naszego szpitala), Marcinkowskiego, Gąsiorowskiego (Wielkopole), Święcickiego (Śremianin!), Biegańskiego będą zawsze jasnymi wzorcami, do których polscy lekarze będą się odnosić. Wszyscy podkreślali rolę, nie do przecenienia, jaką wypełniają w zawodzie lekarskim właśnie tacy wspaniali nauczyciele, jak Pan Profesor Woy-Wojciechowski. Sympatycznym akcentem na koniec wykładu były serdeczne podziękowania złożone doktor Barbarze Siwińskiej za wieloletni wysiłek w organizacji pięknych i ważnych spotkań Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie. Wypowiedział je prezes Wojciech Fornalik ofiarując wzruszonej pani doktor wiązankę kwiatów.

Potem nastąpiło wręczenie znakomitemu gościowi, Profesorowi Jerzemu Woy-Wojciechowskiemu upominków od władz miasta, a także od śremskiego koła PTL. Jednym z upominków była karykatura Pana Profesora pędzącego łodzią „za kormoranami”, po mazurskim jeziorze, w lekarskim kitlu i z gitarą. Pan Profesor zrewanżował się wspaniałymi książkami, swego autorstwa, pod tytułem „Zoo-z”. Książkę indywidualnie dedykował każdemu ze szczęśliwców, którzy egzemplarz otrzymali.

Nagle gdzieś z tyłu, w kącie sali, podniósł do ust instrument dr Michał Ratajczak, dyrygent śremskiej orkiestry dętej. Donośny i czysty dźwięk złotej trąbki nucącej melodię „Kormoranów” przypomniawszy, że czas usiąść do koncertu. Rozpoczęła się przepyszna uczta muzyczna, którą zgotowali nam artyści z Poznania i ze Śremu: Grażyna Flicińska-Panfil-(sopran), Sławomir Kramm (baryton), Dominika Ku-

biak (obój), Bogumiła Kostrzewa Dubel (fortepian). Byliśmy świadkami świetnych wykonań: „przebojów” muzyki klasycznej, a także przepięknego tematu z filmu „Misja” (obój), oraz ... chińskiej melodii ludowej w języku oryginału! (baryton, fortepian). Choć bardzo egzotyczna, dziwnie wzruszała, jakimś słowiańskim duchem melancholii. Nie zabrakło także, z dużym temperamentem zaśpiewanej przez genialnego Śremianina Sławomira Kramma, arii Tewiego z opery „Skrzypek na dachu” oraz „Torna a Sorento” Ernesto de Curtisa. Ze sceny płynęły i kołysały nasze uszy dźwięki utwo-

rów Mozarta, Saint-Saënsa, Francka, Karłowicza, Chopina, Mascagni, Moniuszki. Gdy ucichły cudowne dźwięki, oklaskom nie było końca. No cóż, trzeba było i to jak najszybciej, zejść do jadalni - gdzie czekała gorąca, smakowita kolacja.

Była strawa intelektualna, była artystyczna - a obie najwyższej próby. Teraz nadeszła tak oczekiwana przez niektórych pasybrzuchów - kolacja. Podano do stołu: dziwną, kotleciki panierowane, swojską, niehtuszą kaszan-

kę, bulczankę, kielbasy na ciepło: białą i parzoną, szynkę, salceson, delikatną wątrobiankę i stylowy smalec ze skwarkami. Żeby nie zaszkodzić zdrowiu uzupełniono potrawy witaminami zawartymi w sałatkach, kapuście, ogórkach. Dla dobrego trawienia zastosowano wyborne czerwone wino oraz smakowite piwo. Był także deser dla miłośników śmietany i truskawek. Między kolejnymi

potrawami można było dla relaksu podejść do ścian jadalni, gdzie umieszczono były zabawne karykatury, przedstawiające głównie śremskich lekarzy. Każdy chętnie szukał wizerunku swojej „ulubionej” osoby. Wielu znalazło i szczerze się uśmiechało. Dla zatwardziałyh naukowców była jeszcze, w jadalni, szansa poszerzenia swojej wiedzy medycznej w stoisku firm sponsorujących spotkanie: „Terpol” z Sieradza i Schering Plough Central East S.A.

Wielu uczestników wyrażało żal, że uroczystość się już kończy. Pan Profesor następnego dnia rano musiał pożegnać śremski

Prof. dr hab. Jerzy Woy-Wojciechowski
Prezes Polskiego Towarzystwa Lekarskiego
92-726 Warszawa ul. Świrskiego 14 a
Tel.: 843-43-93, kom. 0-601-21-25-30

Warszawa 16 czerwca 2001r.



Wielmożna Pani
Dr BARBARA SIWIŃSKA
Prezes Koła PTL w Śremie
63-105 ŚREM ul. Stefan Grota Roweckiego 5c

Szanowna Pani Doktor

Pragnę jeszcze raz, bardzo gorąco i jak potrafię najserdeczniej podziękować Pani Doktor za zaproszenie mnie na spotkanie z Członkami Koła PTL w Śremie. Perfekcyjna organizacja konferencji, tak ciepłe przyjęcie mojego wykładu, że nie wspomnę o wspianym dla ucha i dla... podniebienia programie socjalnym pozostaną na długo w mojej pamięci. Byłem na spotkaniach w kilkudziesięciu oddziałach PTL, w bardzo wielu kołach, ale czerwcowe spotkanie w Manieczkach nie ma sobie równych. Proszę o przekazanie moich podziękowań Szanownym Koleżankom i Kolegom, którzy się tak napracowali przy organizacji Konferencji.

Poza słowami wdzięczności, oddzielne słowa podziwu i sympatii pragnę przekazać dla Pani, Droga Pani Prezes. Co znaczy porwać za sobą Zespół, co znaczy Jak mawia dr Wojaś ze Stalowej Woli "Człowiek nawiedzony pracą dla PTL". Sto lat śpiewane dla Pani przez całą salę (z moim serdecznym pomrukiem) było najwyższym uznaniem i wyrazem sympatii.

Jestem bardzo zadowolony, że nawiązaliśmy bezpośrednie kontakty i cieszę się z następnych spotkań, które - jestem tego pewien - wydarzą się w najbliższym czasie.

Z wyrazami prawdziwego szacunku i poważania

Szczerze zobowiązany
Jerzy Woy-Wojciechowski

powiat. Mamy nadzieję, że zdarzy się jeszcze kiedyś taki dzień lub nawet kilka dni, kiedy Profesor Woy-Wojciechowski zawita znowu w nasze progi. Tym bardziej, że zapowiedział swój przyjazd na czterdziestolecie koła PTL w Śremie, które będzie miało miejsce w 2004 roku. Panie Profesorze serdecznie dziękujemy!

Ryszard ZAWADZKI

Na początku był negatyw

Agnieszka Osiecka urodziła się w 1936 roku.

*Urodziłam się przed wojną, pod jesień
Nie pamiętam, jak wyglądał wrzesień,
ojciec się trudnił, matka przy mężu,
Błdzi i smutni - Hitler zwyciężył.*

Rodzina ojca pochodziła z Galicji. Legenda rodzinna mówi o pradziadku, który z Krakowa podróżował co sobota koleją do wiedeńskiej opery. Ojciec Wiktor chodził w Wiedniu do szkoły muzycznej, ale gdy jego rodzice zginęli w zawirowaniach I wojny światowej i zawalił się cały tamten świat monarchii austriacko-węgierskiej, chłopiec został oddany pod kuratelę ciotki we Lwowie. Gdy miał piętnaście lat, grywał na skrzypcach do niemych filmów. Potem przez całe życie grał w warszawskich nocnych lokalach. Jego ostatnim miejscem pracy była restauracja Canaletto w hotelu Victoria.

O ojcu, który oddzielił ją od codzienności szczelnym murem guwernantek i korepetytorów od języków, pływania, tenisa, rytmiki, pisała dużo — ale prozą.

Wstawała rano, pisała trzy wiersze: dwa złe, jeden dobry. Rzadko do nich wracała, nie poprawiała. Łatwość pisania była jej wielką siłą i wielką słabością.

Swoje dzieciństwo wspomina w telewizyjnym cyklu: **Ściąga z mojego życia** — *Wszystkie dzieci na przykład chodziły ze swoimi rodzicami na jakieś przyjęcia z wódką i w nocy tramwajami zmęczone wracały z tych przyjęć. U nas w domu nie było nigdy żadnych przyjęć. Ani rodzice nikogo nie przyjmowali, ani nikt do nas nie przychodził, ani ja nigdy w życiu nie jeździłam tramwajem o jedenastej wieczorem z Woli na Grochów. Tęskniłam za tym.*

Agnieszka Osiecka przez całe dzieciństwo była chroniona pod kloszem oryginalnego ojca i szarej matki. Zawsze było jakoś dziwnie, za oryginalnie. *Do domu przychodził prywatny nauczyciel łaciny, w czasie kiedy mieliśmy dwa małe pokoiki. Ja nie miałam normalnego życia. Ja nie przeżyłam normalnego dzieciństwa.*

O swoich rodzicach mogła mówić godzinami. Poświęciła im dużo miejsca w **Rozmowach o zmierzchu i świcie** Magda Umer oraz w swoich książkach **Rozmowy w tańcu** i **Na początku był negatyw**. *Mój ojciec*

*był wielkim oryginałem, można powiedzieć także, że był wielkim dziwadłem — pisała. Dziwaczność ojca jednoznacznie podkreślała w rozmowach oraz książce **Zabiłam ptaka w locie**, gdzie przytacza anegdotę o ojcu, który w czasach stalinowskich próbował nauczyć ją latać na szybowcu. Poprowadził ją wówczas w stronę hangarów, powtarzając swoje kamienne: a dlaczego nie? i o mało oboje nie zostaliby zastrzeleni przez wartownika. Swoją matkę przeciwstawiała ojcu. *Moja matka była szarą, bojącą się życia kobietą. Mama się w ogóle bała życia, kiedy już była starszą panią, praktycznie w ogóle nie wychodziła z domu.**

W jakiś sposób matka była silniejsza od ojca — mama trzymała nas w garści, nas — takie w końcu dziwaczne osoby. Z drugiej strony była piękną kobietą. Główną cechą mojej matki był strach przed życiem.

W książce **Zabiłam ptaka w locie** Osiecka pisze na wskroś autobiograficznie o procesie unicestwiania marzeń, pragnień, dążeń. *Mama robiła uszyszko, żeby mi odebrać odwagę.*

Agnieszka akurat miała swój prawdziwy bal - studniówkę w Gimnazjum Żeńskim im. Curie - Skłodowskiej na Saskiej Kępie. W szkole z przedwojennymi tradycjami i z nauczycielkami, które barykadowały drzwi przed rzeczywistością za oknem. Uczennice obowiązywał granatowy fartuszek z naszytym białym kołnierzykiem. Na studniówce grał ojciec Agnieszki z awangardową wówczas orkiestrą Charlesa Bovery'ego, a dyrektorka, prawnuczka Tomasza Zana, z centymetrem krawieckim w rękę kontrolowała bliskość tańczących par. Jej nauczycielki zemdlałyby, gdyby się dowiedziały, nad czym rozmyśla na lekcjach ich przykładna uczennica. Nudziły ją lektury szkolne, za to do szpiku kości przejmowało zdanie z Virginii Woolf: *Jak to musi być przyjemnie wyjść za mężczyznę, który ma irchowy woreczek na zegarek.*

Szaloną twórczość rozpoczęła po Październiku 1956. Miała wtedy osiemnaście lat, była studentką dziennikarstwa. Panienska z dobrego domu, w różowej sukience i z końskim ogonem, zakochuje się w poecie i płomiennym komuniście Witoldzie Dąbrowskim i przez niego wchodzi w orbitę owianego już legendą warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków. Na zebraniach STS-u sie-

działa z kajetem i zapisywała wszystko, co mówili jej dużo starsi koledzy (ona miała osiemnaście lat, oni byli już po dwudziestce). Zapomniane pomysły, powiedzenia, zwroty odnajdywały się w jej piosenkach. STS walczył o socjalizm z ludzką twarzą. Okazało się, że Osiecka ma talent do obserwacji społecznej. Choć mało zainteresowana polityką, potrafiła napisać sentymentalną **Koszulę zet-empowską**.

W **Szpetnych czterdziestoletnich** da opis pokoleń, które swoją wiosnę przeżyło jesienią 1956 roku. Pisała pod wpływem pejzażu, miejsca — mówi Jan Borkowski. — A że przebywała najczęściej w Krzyżach, na kładce nad Jeziorem Nidzkim, stąd w jej piosenkach tyle zwierzątek i roślinek.

Prowadziła życie niezależne, niespokojne, gdzieś wyjeżdżała, skądś wracała, kręciła się po Polsce, po świecie. Życie osobiste też miała splątane. Córkę wychowywał Daniel Passent. Ona czasem ubolewała, że nikt nigdy nie oszalał na jej punkcie. A ona kochała naprawdę. Powstawały potem **Listy śpiewające**, pełne czułych słów, westchnień. I poczucia rozczarowania. Ale ten ból rozstań i silnych przeżyć był chyba wpisany w jej życie. Inaczej nie umiała, nie chciała. Nie interesowali ją mężczyźni, którzy nie mogli jej zranić. Nie interesowały jej układy spokojne, stabilne i nudne. W jednej z piosenek napisała: *tylko nie mów do mnie jak do żony*.

Ukończyła Gimnazjum na Saskiej Kępie w 1952 roku. Wtedy, w powojennej Warszawie było dwoje takich dzieci. Ona była jednym z nich. W wieku szesnastu lat zdała maturę. Chciała pójść na biologię. Złożyła nawet dokumenty na Uniwersytet Warszawski. Poszła jednak na dziennikarstwo, bo przeczytała u Kischa, że *dziennikarstwo jest najlepszą szkołą dla (-) pisarza*. Mówiła: *wywlokłam moje papiery z biologii. To było największe głupstwo, jakie ja zrobiłam. To w ogóle nie były studia. To były kursy propagandowe. Myśmy się uczyli np. tytułów prasy radzieckiej. Nasi wykładowcy w ogóle nie mieli żadnych tytułów naukowych. Nie nauczono nas nawet podstawowych rzeczy (obsługi maszyn drukarskich, pisania na maszynie....). Straciłam cztery lata na kompletnych bredniach. Miałam dziewiętnaście lat i byłam magistrem tej całej bredni. Pomyślałam, że trzeba pójść na jakieś studia, bo nic nie umiem*.

Padło na Wyższą Szkołę Filmową w Łodzi. Tam dla odmiany przeżyła cztery cudowne lata. To naprawdę były jakieś studia. Z początkiem studiów w Łodzi, zaczęła pi-

sać dla STS-u. Pisała to w ponurym akademiku na peryferiach, do którego nie wpuszczano chłopców. Tam też napisała słynną piosenkę **Okularnicy** (przez jakiś czas cenzura pozwalała ją puszczać w radiu tylko nocą).

*Między nami po ulicy
Pojedynczo i grupkami
Snują się okularnicy
Ze skryptami.... (.....)*

W pierwszej wersji brzmiało to tak: „I tak żyli sobie w mieście / za te polskie tysiąc dwieście”. Cenzor zażądał, żeby okularnicy zarabiali średnią krajową, wtedy 2200 zł. Osiecka przekonywała, że nie znajdzie rymu do dwóch tysięcy dwustu, cenzor zgodził się w końcu na dwa tysiące. A ona miała swój pokój na Saskiej Kępie u mamy (tata się rozwiódł i związał ze słynną wróżbitką), schludne mebelki, biały dywan i niechęć do jedzenia blaszanym widelcem. Jako pierwsza z nich kupiła zagraniczny samochód, starą „cytrynę”, potem taunusa. No i miała motorówkę, którą nazwała „Mr Paganini”, budzącą zgorszenie, bo głoszna. Nowobogacka.

— Gdy w Warszawie odbywał się huczny STS-owski ślub Andrzeja Jareckiego, jej poprzedniej miłości, z Anną Prucnal, Agnieszka tego samego dnia w Zakopanem wychodziła za mąż za Wojtkę Frykowskiego, z zamożnej łódzkiej rodziny - dziś



Foto Archiwum

powiedziano by playboya (zamordowanego później przez bandę Mansona razem z żoną Polańskiego Sharon Tate). Zakładaliśmy się, kto kogo przebijie na świadków. U nas był Stanisław Dygat, oni mieli u siebie Gustawa Holoubka. Dziś nikt się już tak nie bawi. Czasy STS to były czasy wielkich przyjaźni i zbiorowych wyjazdów wiosną na Mazury, by wrócić do Warszawy późną jesienią. Osiecka wyłamała się z tego rytmu, zdała do szkoły filmowej.

Rok przed śmiercią czuła się bardzo samotna. Według niej ta samotność wynika z jej charakteru i wcześniejszych zachowań wobec ludzi. *Jestem okropna, a nie moje otoczenie. Wiele związków sama uśmierciłam, bo nie mam cierpliwości. Nigdy nie kłóciłam się — kiedy mi źle, uciekam*. Bardzo dużo podróżowała, jeździła tam, gdzie tylko mogła. Po latach powiedziała o tych podróżach: „idiotyczne wycieczki”. W związku z tym Osiecka bardzo przeżyła moment, kiedy odebrano jej paszport. *Moja mama uważała, że moje podróże, to nie są żadne podróże, tylko ucieczki. Rzeczywiście, podróżowałam, aby uciec od czegoś przykrego, co mi się zdarzyło w domu, bo byłam na tyle głupia, że mi się wydawało, że jak przejadę przez granicę, to nie wezmę ze sobą tego*

czegoś przykrego.

Do Paryża, gdzie wyedukowała się politycznie, trafiła Osiecka w 1957 roku: — *Wyjechałam z kolegami z STS-u na winobranie, żeby zarobić parę groszy. Marek Hlasko poprosił mnie, żebym wzięła Cmentarze dla Kultury. Gdzieś po miesiącu pracy pojechałam do Maisons-Laffitte autostopem i przywiozłam ten maszynopis. W ogóle nie wiedziałam, kim jest pan Jerzy, kim są Hertzowie.*

Stała się bardzo wczesnie w pełni profesjonalistką. Napisać mogła tekst na dowolny temat i dla każdego, co nie znaczy, że tak robiła. Wiele gwiazd estrady marzyło o tym, by napisać coś dla nich i... na marzeniach musiało poprzestać. Ale wizerunek Agnieszki Osieckiej, autorki tekstów piosenek, wcale nie jest jednowymiarowy, a do rzeczy będzie tu przypomnieć, że napisała tych piosenek ponad dwa tysiące (!). Z jednej strony mamy w jej dorobku niezapomnianą *Polską madonnę*, z drugiej — ponad dziesięć lat starszy, nieco belkotliwy *Urodzajny rok*.

W 1967 roku wyjeżdża do USA na stypendium Forda. Rok później przypatruje się w Berkeley demonstracjom studenckim. Będzie odtąd wiele razy wracać do Ameryki, na krócej bądź dłużej. *Chciałam zostać tylko w Ameryce* — pisała. Tylko, że przyjechała tam po raz pierwszy bardzo późno w życiu, a Ameryka to jest kraj ludzi młodych. Nie miała jakiegось konkretnego zawodu. Była montażystą filmowym. Ich jest dużo w Nowym Jorku. Wróciła do Stanów po raz drugi w latach osiemdziesiątych. Po pierwsze otarła się o Harvard. Przez prawie rok, jak klasyczna wieczna studentka, chodziła na zajęcia z psychologii do profesora McClelenda, i w ogóle „tkwiłam na kampusie”. Słuchała o Rilke, o Machiavellim, posmakowała amerykańskiej wyższej uczelni. *To jest świat, ta możliwość wyboru* — pisała. No, ale Boston to też była dla niej bardzo smutna sprawa. Przeżywała wtedy dramat, z którego się chyba nie podniosła. Napisała później książkę *Nepożen*, książkę o miłości żebraczki oraz tomik wierszy *Wada Serca*, który został wydany w Czytelniku.

Lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte to jej wielka przygoda z Marylą Rodowicz, o której mówiła, „że ma coś takiego w gardle, czego nie posiada nikt inny”. Lata spędzone z Marylą określa jako swój największy romans z piosenką. Wówczas powstały największe przeboje w historii polskiej muzyki: *Małgośka*, *Niech żyje bal*.

Agnieszka Osiecka była autorką widowisk scenicznych, słuchowisk, książek — nie tylko wspomnieniowych. Ale o roli, jaką odegrać miała w świadomości zbiorowej Polaków, zadecydować miały piosenki. Nie sposób wymienić tu choćby malej ich części, ale warto przypomnieć, że pierwszy wielki przebój Tadeusza Woźniaka *Hej, Han-*

no! był jej autorstwa, że z racji niecodziennych rymów wywołujący mieszane uczucia *Rafael* Urszuli Sipińskiej — także, podobnie jak przynależny całkiem innej epoce *Mój pierwszy bal*, śpiewany przez Kalinę Jędrusik i Irenę Santor. Ballada *Nim wstanie dzień* z filmu *Prawo i pięść*, śpiewana przez Edmunda Fettinga. Stworzyła również sentymentalną pieśń *Uciekaj moje serce* do serialu Jan Serce, niezapomnianego walca angielskiego do filmu *Noce i dnie*. Pisała teksty dla Czerwonych Gitar. *Port piratów* — nie było w nim nic z oryginalnej Agnieszki Osieckiej, a daleko mu było do prostoty klasycznych tekstów, pisanych dla zespołu przez daunyach autorów. *Nie spoczniemy*, *Niebo z moich stron* były jej autorstwa. A potem solowe piosenki Seweryna Krajewskiego, wszystkie *Strofki na gitarę*, najpiękniejsze piosenki o miłości, włącznie z *Uciekaj moje serce* i *We dwoje*.

W latach późniejszych w życiu Agnieszki dominuje alkohol. Resztę dopowiedziała w *Whisky*:

*Znam takich ludzi — mówisz —
co nie zaczną dnia bez szklanki whisky.*

Miała wiele intensywnych związków z mężczyznami, przyjaźni—przyjaźni, przyjaźni—romansów, konkubinatów i małżeństw. Marek Hlasko i Jerzy Giedroyc, do którego trafiła do Maisons-Laffitte w 1957 roku, reżyser Andrzej Jarecki, Jeremi Przybora, Andrzej Wajda, pisarze Janusz Anderman i Paweł Hertz, Adam Ważyk, Bulat Okudźawa, Mieczysław F. Rakowski, satyryk Józef Prutkowski, publicysta Zbigniew Menzel, historyk Paweł Szapiro, jej ostatni ważny związek, reżyser André Hübner — Ochodlo.

Do końca nie dowiedziała się jednak, dlaczego odchodzili od niej ci, których kochała najbardziej, na których najbardziej jej zależało. Dlaczego nie potrafiła zatrzymać ich przy sobie? Czy rekompensatą mieli być ci wszyscy akolici, wiecznie ją otaczający?

Kochać to najważniejsze w życiu... Choć trzeba pa-miętać — mówi Agnieszka — że z miłością wiąże się ogromne cierpienie. A poezja, którą tworzę, to przekształcenie cierpienia w piękno. Czasem wychodzą z tego nawet pogodne wiersze.

AGNIESZKA OSIECKA ZMARŁA 7 MARCA 1997 ROKU W WARSZAWIE.

Adam LEWANDOWSKI

* * *

Wykorzystano artykuły: Anny Bikont Osiecka — *Piosenki nad piosenkami* („Gazeta Wyborcza” 10 IV 99), *Tak blisko od serca do papieru* Krzysztofa Mastonia („Rzeczpospolita” 15 III 97), *Poetka samotna* Barbary Hollender („Rzeczpospolita” 10 III 97).

Felieton z ogórkiem w tle

No, i doczekaliśmy się wreszcie prawdziwego lata. Jest w końcu ciepło. Ponadto — nie trzeba się martwić szkolnymi sukcesami, a może raczej — porażkami dzieciaków. W miejskich autobusach zrobiło się wreszcie trochę luzu — przede wszystkim zniknął ten potworny hałas. Jadąc do pracy, można odetchnąć! Maturzyści skończyli wcześniej. Potem — cała reszta. Uf...! Dziś jest już po pożegnaniach, w kwiatkach, a może i po upominkach.

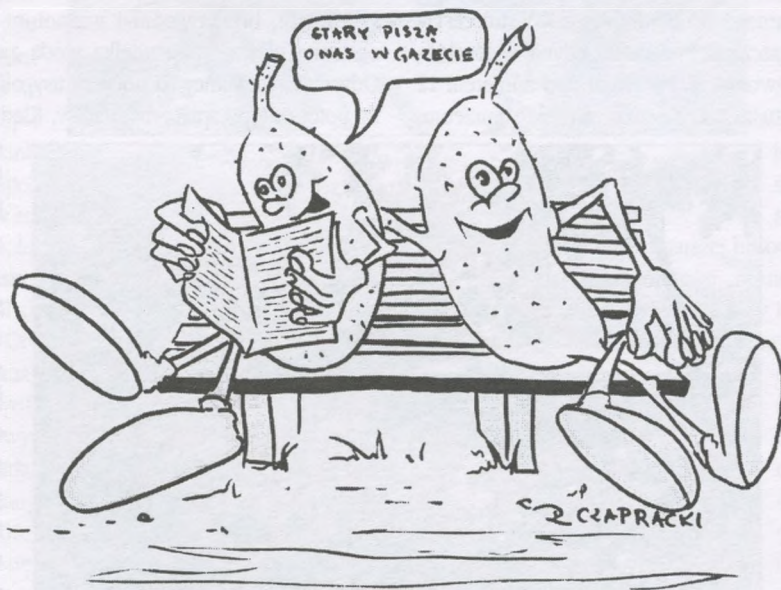
Do brze czasami przysłuchać się tekstom przemówień uczniowskich. Jakże miło jest, kiedy z potoku (co ja mówię — z potoku?! — z powo-

dzi) słów wylawia się jakieś szczególnie oryginalne, niezgrabne, ale i udane zarazem. Są to po prostu tzw. „kwiatki”. Takie wypowiedzi szczególnie głęboko zapadają w pamięć. Językowe wpadki zdarzają się przecież i samym pedagogom. Jeden z dyrektorów śremskich placówek oświatowych miał w tym roku podobno (nie słyszałem tego osobiście) na forum zwrócić się do swoich maturzystów z odkrywczym wyznaniem — *Od innych różnicie się tym, że jesteście wyjątkowi...*

Tak właśnie objawia się przemęczenie. I u abiturientów wkuwających po nocach do matury, i u pedagogów.

Od takich, w gruncie rzeczy miłych, kiksów językowych nie jest też wolna prasa, w tym — nasza lokalna. I leż to razy wspominamy wśród znajomych tekst, w którym w tych oto słowach podkreślano uznanie, jakim cieszy się Oddział Ginekologiczno-Położniczy śremskiego szpitala — *To właśnie tu coraz większa liczba kobiet decyduje się począć swoje dziecko*. Gdzie in-

dziej z kolei zamiast o *docho-dach* wójta informowano o jego... *o docho-dach*. A swego czasu do redakcji jednej z gazet zadzwonił rozbawiony mężczyzna nazwany w artykule *potomkiem ks. Piotra Wawrzy-*



niaka. Rzeczywiście był on spokrewniony z rodziną Wawrzyniaków, ale niby poważnie pytał — *Czy, Państwo, wiecie o czymś, o czym ja nie wiem?*

Miejmy nadzieję, że latem — w związku z sezonem ogórkowym — nasza prasa, a może i któryś z lokalnych polityków, uraczy nas czymś równie smakowitym. W końcu mamy wakacje...

Andrzej TOMASZEWSKI

P.S. Uwaga! Surowy ogórek jedzony w zbyt dużych ilościach może zaszkodzić!

ŚREMIAŃCIE MIĘDZY NEANDERTALCZYKAMI

Malownicze miasteczko Štramberg, leżące na przedgórzu beskidzkim, przypomina malowaną, do dziś żywą baśń.

Charakter miasta określają: kościół św. Jana Nepomucena (z 1721 r.), stara wieża — pozostałość pierwotnego kościoła farnego św. Bartłomieja z XIV stulecia (w 1782 r. uległ zniszczeniu i pozostała jedynie wieża, która służy jako dzwonnica). Na rynku pod numerem 12 znajduje się ratusz z 1721 roku. Miejskie muzeum, umieszczone w późnobarokowym domu nr 31, zgromadziło znalezione archeologiczne z jaskini Šipka i przechowuje też pamiątki z historii miasta. Nad miastem dominuje Truba, wspomnienie niegdyśszego grodu, założonego w drugiej połowie XIII wieku. W jaskini Šipka, która rozślawiła Štramberg w całym naukowym świecie, archeolog K.J. Maška znalazł w 1880 roku fragment szczęki człowieka neandertalskiego sprzed 40 000 lat.

Z miejscem tym związana jest poważna legenda o jego obleganiu przez Tatarów, których oddziały wtargnęły w XIII wieku do Europy, a swoimi okrucieństwami siałą grozę. Wspomina się, że odcięte uszy pokonanych i zabitych chrześcijan Tatarzy posyłali Dżingischanowi; po jednej z bitew było ich rzekomo 9 wielkich

worków — stąd wzięła się nazwa „tatarskie uszy”. Dziś kształt uszu przybiera specjalne pieczywo sprzedawane tutaj jako „Štramberskie uszy” (Štrambeské uši). Mieszkańcy Štrambergu schronili się przed Tatarami na wzgórzu Kotouč. W nocy przed tatarskim atakiem przyszła burza, błyskawicom i grzmotom towarzyszyła ogromna ulewa, która wielką wodą zatopiła doliny. Odważni mieszkańcy na dodatek usypali tamę, a wodny potok zatopił śpiących Tatarów. Kiedy nastał nowy

dzień, obcy, którzy uniknęli zagłady, uciekli.

„Štramberskie uszy” sprzedawane są nie tylko w Štrambergu, ale najlepiej smakują tutaj pod Trubą. Do ruin zamku wprost z rynku prowadzą 94 schody. Na widokowy taras wysokiej na 42



Miasteczko Štramberg zachwyca malowniczością

metry wieży wiedzie następnych 167 stopni. Nagrodą za wysiłek wchodzących jest widok na Štramberg, który margrabia morawski Jan Jindřich awansował do rangi miasta w 1359 roku. Widok z Truby rozciąga się także na Radhošt i górski masyw Beskidów, na bliższe i dalsze osady i miasta. W najniższej części wieży znajduje się komora głodowa z figurą więźnia z roku na rok coraz więcej zasypywana drobnymi monetami, które turyści wrzucają tutaj na szczęście.

Na pozostałościach fortyfikacji umieszczona jest ta-

blica pamiątkowa stramberskiego lekarza dr. Adolfa Hrstky (1854-1931), którego zasługą była restauracja zamku w 1902 roku.

Štramperk zachwyca także światowej sławy jaskinią Šipka. Jej sławę w ciągu tegorocznych wakacji przywrócili do życia Pavel Knebl, Martina Kopáčková i kilku innych, którzy spróbowali żyć w warunkach życia człowieka neandertalskiego w sercu zimnej i wilgotnej jaskini, gdzie prawdopodobnie przed 40.000 laty zapłonął pierwszy ogień.

Obozowisko było umieszczone w przedniej części jaskini. Wokół dwóch ognisk leżały drewniane kłody do siedzenia. Otwarte legowiska były umieszczone pod ukośnymi ścianami, a ludzie spali na słomie. Na wyposażenie składały się: kamienny młynek na zboże, zioła na herbatę, miska ze skorupy orzecha kokosowego. Mydło zastępował popiół, a ubranie tkanina jutowa. Bosymi nogami chodzili po wapiennych kamieniach i błocie na dnie jaskini. Oprócz miejsca przy ognisku wszędzie utrzymywała się wilgoć.

Eksperymentu nie można było przeprowadzić w całkowitej izolacji od współczesności. Neandertalczycy nie

znali kamiennych żaren do zboża ani blaszanych naczyń do przyrządzania kaszy, pieczenia placków, gotowania ziołowej herbaty oraz kubków do picia. Obce

były im cukier i sól. Także woda w metalowych naczyniach mogła być w przeszłości jedynie szaloną wizją, fantasmagorią.

Ale oczywiście celem eksperymentu nie było kopiowanie prehistorii ze wszelkimi szczegółami. Świadczyła o tym biblioteczka pod jedną z ukośnych ścian, wyposażona w najróżniej-

szą literaturę, także o najstarszej historii Štramberka.

Wolny czas ci współcześni „neandertalczycy” wypełniali rzeźbieniem zwierząt z kory i ich zdobieniem nasionami roślin. Urządzali też wyprawy w okolice jaskini. Obozowisko w jaskini Šipka w sobotę 22 czerwca w czasie ich nieobecności powierzono pieczy „neandertalskiego” chłopca Adama Billa z pobliskiej wsi Hladké Žitovice.

„Żywimy się wszystkim co możliwe, co znajdziemy, jemy kaszę i placki z mielonego zboża, pijemy herbatę z

ziół” – podawał wyczerpujące wyliczenie neandertalskiego jadłospisu wszystkim ciekawskim „prawiekowy” chłopak Adam. „I chociaż jesteśmy wegetarianami, ko-



„Neandertalski” chłopak Adam Bill z pobliskiej wioski traktował pobyt między „neandertalczykami” jako doskonałe wakacje



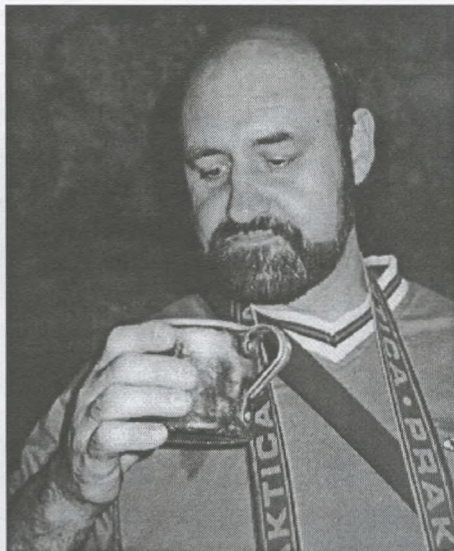
Jaskinia Šipka zasiedlona „neandertalczykami” dawała schronienie

rzonków nie jemy."

Adam oferował przycho-
dzącym, których w okolicy
jaskini zawsze było więcej niż
dość, kaszę do spróbowania,
ziołową herbatę oraz odpo-
czynek przy ognisku. „Naj-
częściej ludzie pytali, dla czego
chodzimy boso, czy jest
tam nam zimno i skąd nosi-
my wodę” – relacjonował
Adam swój udział w neander-
talskiej przygodzie. „Chodze-
nie boso ogólnie biorąc mi
nie przeszkadza, neandertal-
czycy przecież także nie mieli
butów. Nie jest nam zimno.
Po wodę chodzimy aż pod
kopiec – to bardzo daleko.”

W „umywalni” była przy-
gotowana pełna miska drob-
nego popiołu do szorowania
bardziej skuteczne-
go mydła. Nieopodal
leżała pasta
i szczoteczka
do zębów. „Zę-
bów się nie
myje i wca-
le mi to nie
dokucza” -
zdradził
Adam ta-
jemnicę
przeżycia w
warunkach
życia nean-
dertalczy-
ków. „Do
toalety trzeba
chodzić aż na
koniec głównej
jaskini albo
jeszcze dalej;
człowiek musi
wytrzymać
bardzo długo.”

Przedhistoryczny obóz był ozdobiony najróżniej-
szymi napisami. Większość wzywała do powrotu do



*Prezes Klubu Tadeusz Potocki zaważał się przy
kubku z herbatą z kuchni neandertalskiej, ale na-
pił się*

ławkę, ale także kawałek

Śremskim w Śremie podczas zwiedzania Śramberka,

przyrody. W jednym miejscu
człowiek widział swą twarz
w zwierciadle przy lekturze
napisu: „Homo sapiens, naj-
straszniejsze, jedyne zwierzę
na ziemi, które niszczy wa-
runki życia ostatnich istnień.”
Napis: „My nie jesteśmy ne-
andertalczykami, ale chcemy
być ekoandertalczykami” –
wyjaśniał założenia ekspery-
mentu. Eksperyment zdecy-
dowanie nie był pozbawio-
ny dowcipu, humoru i całe-
go szeregu skojarzeń do za-
stanowienia.

Obozowisko „neander-
talskie” w jaskini Šipka od-
wiedzili także członkowie
Klubu Historyczno-Krajo-
znawczego przy Muzeum



Pozowanie przy zabytkowym wozie strażackim ze stramberską wieżą w tle

Beskidów,
przyrodni-
cych i hi-
storycz-
nych pa-
m i ą t e k
Rožnova
pod Ra-
dhoštěm
oraz jego
okolic. Za-
siedli przy
przedhisto-
rycznym
ognisku i
b e z
uszczerb-
ku na
zdrowiu
próbowali

neandertalskich potraw - kaszy ze zbóż mielonych na
żarnach i herbaty z roślin zebranych w okolicy jaski-
ni.

Richard SOBOTKA
(tłumaczył z czeskiego Mariusz Kondziela)



Uchwała Nr 393/XXXV/01

Rady Miejskiej w Śremie

z dnia 31 maja 2001 roku

w sprawie: zmiany budżetu gminy Śrem na 2001 r.

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 4 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 ze zmianami) oraz art. 124 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155, poz. 1014 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała, co następuje:

§ 1

1. W uchwale Nr 336/XXIX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 15 grudnia 2000 r. w sprawie uchwalenia budżetu gminy Śrem na 2001 r., zmienionej uchwałą Nr 346/XXX/2000 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 29 grudnia 2000 r., uchwałą Nr 361/XXXII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 marca 2001 r., uchwałą nr 382/XXXIII/01 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 30 marca 2001 r., wprowadza się następujące zmiany:

- 1) W § 1 ust. 1 zwiększa się dochody o kwotę 1.665.992 zł, plan po zmianach 45.373.057 zł,
 - dotacje celowe na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 421.800 zł, plan po zmianach 2.244.557 zł,
 - środki z Sejmiku Województwa Wielkopolskiego na dofinansowanie zadania modernizacja obiektów sportowych przy ul. Staszica zmniejsza się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 100.000 zł
 - 2) W § 1 ust 2 zwiększa się wydatki o kwotę 645.992 zł, plan po zmianach 46.200.330 zł,
 - wydatki na zadania zlecone z zakresu administracji rządowej zwiększa się o kwotę 421.800 zł, plan po zmianach 2.244.557 zł,
 - wydatki na realizację zadania modernizacja obiektów sportowych przy ul. Staszica zmniejsza się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 100.000 zł,
 - rezerwa budżetowa zmniejsza się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 399.893 zł,
 - 3) W § 1 ust 3 deficyt budżetu zmniejsza się o kwotę 1.020.000 zł, plan po zmianach 827.273 zł,
 - 4) W § 1 ust. 4 przychody zmniejsza się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 3.868.473 zł, a rozchody zwiększa się o kwotę 1.000.000 zł, plan po zmianach 3.041.200 zł,
 - 5) W § 4 kwotę 8.274.200 zł zastępuje się kwotą 8.071.214 zł
kwotę 8.186.200 zł zastępuje się kwotą 7.983.214 zł,
 - 6) W § 5 pkt 1) zmniejsza się rezerwę ogólną o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 54.893 zł,
2. W załącznikach do uchwały wprowadza się następujące zmiany:
- 1) W załączniku Nr 1 do uchwały - Plan dochodów:
 - a) Dz. 750 Administracja publiczna zwiększa się o kwotę 17.100 zł, plan po zmianach 628.300 zł,

- rozd. 75011 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
 § 201 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
 rozdz. 75023 zwiększa się o kwotę 25.000 zł, plan po zmianach 70.000 zł,
 § 045 zwiększa się o kwotę 25.000 zł, plan po zmianach 55.000 zł,
- b) Dz. 756 Dochody od osób prawnych, od osób fizycznych i od innych jednostek nie posiadających osobowości prawnej zmniejsza się o kwotę 547.933 zł, plan po zmianach 21.009.198 zł,
 rozdz. 75615 zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 7.733.240 zł,
 § 091 zwiększa się o kwotę 3.000 zł, plan po zmianach 13.000 zł,
 rozdz. 75621 zmniejsza się o kwotę 550.933 zł, plan po zmianach 8.864.603 zł
 § 001 zmniejsza się o kwotę 550.933 zł, plan po zmianach 8.464.603 zł
- c) Dz. 758 Różne rozliczenia zwiększa się o kwotę 1.545.209 zł, plan po zmianach 16.873.240 zł,
 rozdz. 75801 zwiększa się o kwotę 1.543.054 zł, plan po zmianach 14.541.475 zł
 § 292 zwiększa się o kwotę 1.543.054 zł, plan po zmianach 14.541.475 zł,
 rozdz. 75802 zwiększa się o kwotę 2.155 zł, plan po zmianach 44.738 zł,
 § 292 zwiększa się o kwotę 2.155 zł, plan po zmianach 44.738 zł,
- d) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 69.014 zł, plan po zmianach 597.584 zł,
 dodaje się rozdz. 80195 Pozostała działalność na kwotę 69.014 zł,
 § 203 - dotacje celowe otrzymane z budżetu państwa na realizację własnych zadań bieżących gmin na kwotę 69.014 zł,
- e) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 682.602 zł, plan po zmianach 2.652.823 zł,
 rozdz. 85314 zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.482.200 zł,
 § 201 zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
 rozdz. 85315 zwiększa się o kwotę 252.902 zł, plan po zmianach 569.458 zł,
 § 203 zwiększa się o kwotę 252.902 zł, plan po zmianach 569.458 zł,
- f) Dz. 926 Kultura fizyczna i sport zmniejsza się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 100.000 zł,
 rozdz. 92601 zmniejsza się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 100.000 zł,
 § 630 zmniejsza się o kwotę 100.000 zł, plan po zmianach 100.000 zł,
- g) suma dochodów zwiększa się o kwotę 1.665.992 zł, plan po zmianach 45.373.057 zł.
- 2) W załączniku Nr 2 do uchwały - Plan wydatków:
- a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.681.664 zł,
 rozdz. 01010 zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.198.700 zł,
 lit. a) wydatki majątkowe zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.198.700 zł,
 § 6050 zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.198.700 zł,
- b) Dz. 750 Administracja publiczna zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 4.239.925 zł,
 rozdz. 75011 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
 lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
 § 4010 zmniejsza się o kwotę 6.565 zł, plan po zmianach 156.487 zł,
 § 4110 zmniejsza się o kwotę 1.173 zł, plan po zmianach 27.980 zł,
 § 4120 zmniejsza się o kwotę 162 zł, plan po zmianach 3.833 zł,
- c) Dz. 757 Obsługa długu publicznego zmniejsza się o kwotę 34.956 zł, plan po zmianach 1.388.074 zł,
 rozdz. 75702 zmniejsza się o kwotę 34.956 zł, plan po zmianach 1.388.074 zł,
 lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 34.956 zł, plan po zmianach 1.388.074 zł,

- d) Dz. 758 Różne rozliczenia zmniejsza się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 399.893 zł,
rozdz. 75818 zmniejsza się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 399.893 zł,
§ 4810 zmniejsza się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 149.893 zł,
 - e) Dz. 801 Oświata i wychowanie zwiększa się o kwotę 71.407 zł, plan po zmianach 17.803.593 zł,
rozdz. 80101 zmniejsza się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 11.127.312 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 40.000 zł, plan po zmianach 11.127.312 zł,
§ 3020 zwiększa się o kwotę 93.500 zł, plan po zmianach 253.156 zł,
§ 4010 zmniejsza się o kwotę 89.140 zł, plan po zmianach 6.479.457 zł,
rozdz. 80104 zwiększa się o kwotę 42.393 zł, plan po zmianach 1.304.228 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 42.393 zł, plan po zmianach 1.304.228 zł
§ 3020 zwiększa się o kwotę 18.280 zł, plan po zmianach 30.957 zł,
§ 4010 zmniejsza się o kwotę 11.720 zł, plan po zmianach 827.364 zł,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 7.428 zł, plan po zmianach 64.011 zł,
§ 4110 zmniejsza się o kwotę 1 zł, plan po zmianach 167.164 zł,
rozdz. 80195 zwiększa się o kwotę 69.014 zł, plan po zmianach 141.014 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 69.014 zł, plan po zmianach 141.014 zł,
 - f) Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 682.602 zł, plan po zmianach 5.317.133 zł,
rozdz. 85314 (zadania zlecone) zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
rozdz. 85315 zwiększa się o kwotę 252.902 zł, plan po zmianach 1.376.738 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 252.902 zł, plan po zmianach 1.376.738 zł,
 - g) Dz. 854 Edukacyjna opieka wychowawcza zwiększa się o kwotę 137.825 zł, plan po zmianach 2.877.325 zł,
rozdz. 85401 na kwotę 405.826 zł - bez zmian,
lit. a) wydatki bieżące na kwotę 405.826 zł - bez zmian,
§ 3020 zwiększa się o kwotę 2.750 zł, plan po zmianach 17.289 zł,
§ 4010 zmniejsza się o kwotę 2.350 zł, plan po zmianach 276.129 zł,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 400 zł, plan po zmianach 27.793 zł
rozdz. 85404 zwiększa się o kwotę 137.825 zł, plan po zmianach 2.471.499 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 137.825 zł, plan po zmianach 2.471.499 zł,
§ 3020 zwiększa się o kwotę 2000 zł, plan po zmianach 16.065 zł,
§ 4040 zmniejsza się o kwotę 3.225 zł, plan po zmianach 110.176 zł,
§ 4110 zmniejsza się o kwotę 1 zł, plan po zmianach 249.151 zł,
 - h) Dz. 900 Gospodarka komunalna i ochrona środowiska zwiększa się o kwotę 29. 400 zł, plan po zmianach 2.578.383 zł,
rozdz. 90013 zwiększa się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 88.400 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 29.400 zł, plan po zmianach 88.400 zł,
 - i) Dz. 926 Kultura fizyczna i sport zmniejsza się o kwotę 230.986 zł, plan po zmianach 1.263.014 zł,
rozdz. 92601 zmniejsza się o kwotę 230.986 zł, plan po zmianach 1.019.014 zł,
lit. b) wydatki majątkowe zmniejsza się o kwotę 230.986 zł, plan po zmianach 369.014 zł,
§ 6050 zmniejsza się o kwotę 230.986 zł, plan po zmianach 369.014 zł
j) suma wydatków zwiększa się o kwotę 645.992 zł, plan po zmianach 46.200.330 zł.
- 3) W załączniku Nr 3 do uchwały - Plan przychodów i rozchodów:

- a) pkt I Przychody zmniejsza się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 3.868.473 zł,
§ 952 zmniejsza się o kwotę 20.000 zł, plan po zmianach 2.868.473 zł
- b) pkt II Rozchody zwiększa się o kwotę 1.000.000 zł, plan po zmianach 3.041.200 zł,
§ 992 zwiększa się o kwotę 1.000.000 zł, plan po zmianach 3.041.200 zł,
- 4) W załączniku Nr 5 do uchwały - Wykaz zadań inwestycyjnych zaplanowanych do realizacji w 2001 roku:
 - a) Dz. 010 Rolnictwo i łowiectwo zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.645.400 zł,
rozd. 01010 zwiększa się o kwotę 28.000 zł, plan po zmianach 1.198.700 zł
 - b) Dz. 926 Kultura fizyczna i sport zmniejsza się o kwotę 230.986, plan po zmianach 369.014 zł,
rozd. 92601 zmniejsza się o kwotę 230.986 zł, plan po zmianach 369.014 zł,
 - c) Suma zmniejsza się o kwotę 202.986 zł, plan po zmianach 8.071.214 zł,
- 5) W załączniku Nr 8 do uchwały - A. Plan dochodów i wydatków zadań zleconych ustawami:
 - a) pkt I. Dochody:
 - Dz. 750 Administracja publiczna zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
rozd. 75011 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
§ 201 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
 - Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 2.007.575 zł,
rozd. 85314 zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
§ 201 zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł
suma dochodów zwiększa się o kwotę 421.800 zł, plan po zmianach 2.264.932 zł,
po sumie dochodów dodaje się zapis:
„rozd. 75011 Urzędy wojewódzkie 193.290 zł - do odprowadzenia”,
 - b) pkt II. Wydatki:
 - Dz. 750 Administracja publiczna zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
rozd. 75011 zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł,
lit. a) wydatki bieżące zmniejsza się o kwotę 7.900 zł, plan po zmianach 188.300 zł
§ 4010 zmniejsza się o kwotę 6.565 zł, plan po zmianach 156.487 zł,
§ 4110 zmniejsza się o kwotę 1.173 zł, plan po zmianach 27.980 zł,
§ 4120 zmniejsza się o kwotę 162 zł, plan po zmianach 3.833 zł,
 - Dz. 853 Opieka społeczna zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 2.007.575 zł,
rozd. 85314 zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
lit. a) wydatki bieżące zwiększa się o kwotę 429.700 zł, plan po zmianach 1.481.200 zł,
suma wydatków zwiększa się o kwotę 421.800 zł, plan po zmianach 2.264.932 zł.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

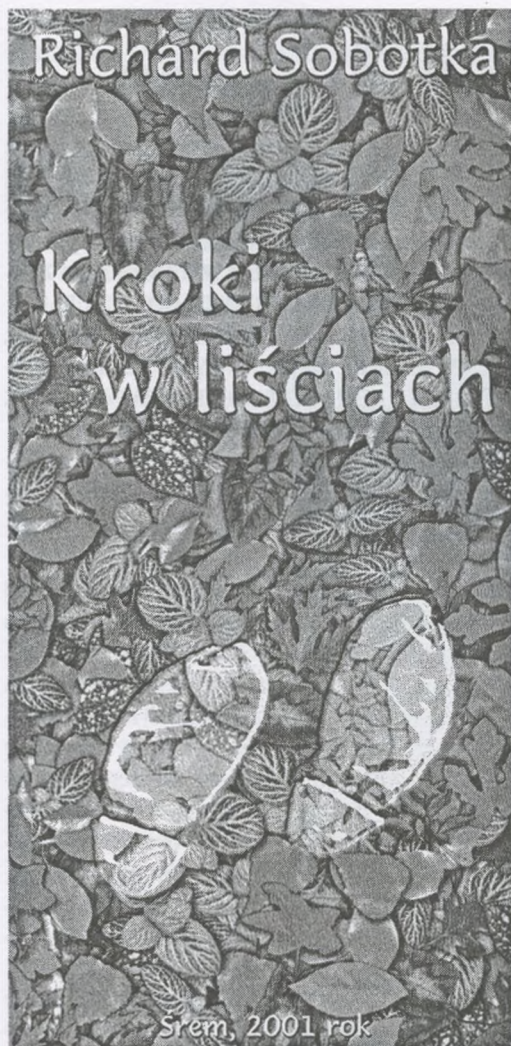
§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.
2. Uchwała podlega ogłoszeniu przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie i opublikowanie w „Gazecie Śremskiej”.

Przewodniczący Rady
Bolesław Wośkowiak

* * *

Uzasadnienie do Uchwały Nr 393/XXXV/01 jest do wglądu w Biurze Rady Miejskiej.



Richard Sobotka



Burmistrz M. Basaj wręcza autorowi pierwszy egzemplarz

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. H. Święcickiego w Śremie wydała tomik poezji Richarda SOBOTKI z Rožnova p. Radhoštěm (Czechy) pt.: „Kroki w liściach” w tłumaczeniu Adama Lewandowskiego.

Spotkanie z autorem i jego poezją odbyło się podczas DNI ŚREMU 10 czerwca br. w Bibliotece przy ul. Kilińskiego. Pierwszy egzemplarz poezji wręczył autorowi Burmistrz Miasta Śremu Marek Basaj.

Podczas spotkania wiersze Richarda Sobotki czytała Nina Szmyt oraz sam autor.

Gratulujemy!

Foto: B. Jahns

KIM JESTEM? cz. XI

MOJE SIEDEMDZIESIĘCIOLETNIE ŻYCIE ROZWIJA SIĘ JAK W ZWOLNIONYM FILMIE, POKAZUJĄC MŁODE LATA W SZCZECINIE - NA STUDIACH I W PRACY - WSPOMNIENIA Z LAT 1949-51.

KILKA LAT PRZED WOJNĄ W LATACH 1935-1939, W CZASIE LETNICH WAKACJI, A MOI RODZICE BYLI NAUCZYCIELAMI, PODCZAS POBYTU W GÓRACH W MIEJSCOWOŚCI „KASINKA MAŁA” WYCHODZIŁEM Z OJCEM NA WYCIEZKI W GÓRY W KIERUNKU OBOZU „YMKA”, KTÓRY BYŁ NA SZCZYCIE GÓRY „LUBAŃ”. TAM OJCIEC MAŁOWAŁ PEJZAŻE PRZECIWLEGŁEJ GÓRY, KTÓRA NAZYWAŁA SIĘ „SZCZEBEL”. WIDOK BYŁ CIEKAWY, BARDZO MAŁOWNICZY, U PODSTAWY MIAŁ WIEŚ KASINKĘ MAŁĄ, POWYŻEJ RZEKĘ RABĘ - KTÓRA W TYM CZASIE NIOSŁA WODY POWODZIOWE - A RAZEM Z NIMI PŁYNĘŁY CAŁE CHATY I BUDY Z PSAMI, A NAD TYM ZBOCZE GÓRY POROŚNIĘTE BOREM ŚWIERKOWYM DO SAMEGO SZCZYTU. NA DZIAŁCE W KAMIŃSKU WRACAM DO CZASÓW MOJEGO DZIECIŃSTWA - MALUJĄC CODZIENNIE PEJZAŻE NIEBA, ŁĄKI, JEZIORA, LASU, WYCHODZĄC Z DESKĄ I PRZYBORAMI DO MALOWANIA SŁYSZĘ POZDROWIENIE SĄSIADA.

„A PAN ZNOWU DO PRACY?”

W pierwsze Święta Bożego Narodzenia po śmierci Ojca pojechaliśmy do Makowa Podhalańskiego do stryjostwa. Najmłodszy brat ojca, Zygmunt, po wojnie zamieszkał w Makowie opierając się o możliwości życia w kręgu rodziny swojej żony. Żona stryja, Stefania, była córką piekarza, znanego w całej okolicy ze znakomitej piekarni istniejącej od lat dwudziestych. Byliśmy daleko od siebie, dzieliła nas odległość wieluset kilometrów, ale u nas w domu o Zygmuntach myślało się zawsze serdecznie i kontakt listowny był utrzymywany systematycznie. Przyjechaliśmy do Makowa w porze południowej, stryj czekał na dworcu, serdecznie nas uściśkał i posłaliśmy w śniegu do domu. W domu zaznaliśmy wiele serdeczności od cioci Stefy i jej siostry Broni, która była właścicielką domu. Dom był mały i stał w głębi rynku. Mieszkała w nim ciotka Bronia Dudowa, a po drugiej stronie sieni wejściowej od frontu stryj miał gabinet - kancelarię adwokacką, a za nią było mieszkanie stryjostwa złożone z dwóch pokoi. Oba mieszkania połączone były wspólną, wielką kuchnią. W owym czasie domek nie miał łazienki, lecz tylko ustęp i umywalkę. Kąpiele były celebrowane w kuchni w dużej balii, a woda grzana była w wielkich garnkach na piecu kuchennym. W domu przygotowania do świąt były w całej pełni, w kuchni pachniało ciastem, w sieni stała wanienka z karpiami, a w kącie świeżo ścięta choinka. Cały wieczór trwały rozmowy, tyle się działo wokoło nas, każdy miał coś do opowiadania. Przyszli dziadkowie - rodzice cioci, była żona jej brata, Henryka, - rodowita Jugosłowianka. Ustalono,

kiedy u kogo będziemy goszczeni, wszyscy traktowali mamę, siostrę i mnie jako najmilszych gości. Następnego dnia była wigilia. Po zmroku zasiedliśmy do stołu. Okrągły, rozsunięty stół pomieścił wszystkich. Przy łamaniu się opłatkiem poprzedni pogodny nastrój nagle się skończył. Wszyscy czuliśmy brak bliskich, którzy za wcześnie odeszli. Nasz Ojciec zmarł przed dwoma miesiącami, ciotka Stefa wspominała brata, który nie wrócił z Oświęcimia. Ciotka Bronia straciła męża w Powstaniu Warszawskim. Wigilia przeszła w nastroju bardzo poważnym, dopiero przy choince, pod którą było trochę łakoci, jakoś atmosfera się poprawiła, aż wreszcie kolędy zaśpiewane przez wszystkich zakończyły wieczór wigilijny.

W pierwsze święto posłaliśmy wszyscy do dziadków na śniadanie. Rodzice cioci mieszkali także w rynku, w domu piętrowym. Stół zastawiony był w dużym pokoju, miał kilka metrów długości, widać było tradycję bywania u dziadków całej rodziny. Pierwszy raz po wojnie zobaczyłem tyle potraw naraz zgromadzonych na stole. Królowały półmiski z wędlinami, szynki, kielbasy, poledwice i schaby, pieczenie cielęce, nóżki w galarecie, obstawione pomniejszych różnościami. Śniadanie trwało długo, wszyscy jedli z dużym apetytem, wygłodnieli po długim nabożeństwie, celebrowanym przez proboszcza.

Po świętach wybrałem się do Zakopanego. Ciągnęło mnie bardzo, pamiętałem prawie coroczne wakacje w górach, których wielkim miłośnikiem był ojciec. Chciałem samotnie zagłębić się we wspomnienia i zobaczyć dorosłymi oczami miejsca, które pamiętałem z lat

dziecięcych i подростka w latach przedwojennych. Do Zakopanego wyjechałem w południe. Rzeczywiście pociąg miał eskortę wojskową. Żołnierze rozstawieni byli wzdłuż całego pociągu po obu stronach w ten sposób, że na każdy wagon przypadało ich czterech. Stali na stopniach wagonów trzymając się za poręcze. Byli w płaszczach i futrzanych czapkach, przy pasach mieli zawieszane granaty, a w rękach pepesze.

Podróż minęła bez przeszkód i znalazłem się w Zakopanem. Po wyjściu z dworca udałem się na Krupówki.

Na rogu zobaczyłem dom, którego nie pamiętałem sprzed wojny, był to już efekt działalności hitlerowskiej w Zakopanem. Przeszedłem się w górę Krupówek, ale zaczął zapadać zmierzch i trzeba było wracać. Na dworcu okazało się, że pociąg już odszedł i po zmierzchu nie będzie następnego. W mieście obowiązywała godzina policyjna od osiemnastej. Zostało niewiele czasu na znalezienie noclegu. Skierowałem się do hotelu. Bez żadnych trudności dostałem pokój, ładny i przestronny, na pierwszym piętrze. Wyszedłem jeszcze do baru mlecznego, który widziałem w czasie spaceru po Krupówkach. Niestety był zamknięty, wróciłem więc do hotelu. Hotel

wydawał się pusty. Drzwi były zamknięte, otworzył mi ten sam recepcjonista, z którym załatwiałem pokój. Poszedłem na piętro i zamknąłem się na klucz. W pokoju było chłodno, rozebrałem się i położyłem się spać. Światło elektryczne nie działało, była świeczka, ale przy niej nie było sensu siedzieć. Leżałem z otwartymi oczami i obserwowałem przesuwające się światła na suficie. Od czasu do czasu słychać było przejeżdżający samochód.

Myślałem o minionych czasach, wakacjach przed wojną, okupacji i dziwnej obecnej rzeczywistości. Choroba ojca objawiła się w 44. roku i po obserwacji u o.o. Bonifratrów stwierdzono, że to rak krtani i nie ma warunków do przeprowadzenia operacji. Od pierwszego

sygnału choroby, którym był krwotok z gardła do marca 45. roku ojciec schudł i osłabł tak, że po powrocie z Krakowa do Poznania nie pracował już długo i leżał słabnąc coraz bardziej. Śmierć przyszła w końcu października 46 roku. Kochana ciocia Ala, która była moją chrześną matką zginęła 13 września 1939 roku w wypadku kolejowym na stacji Trawniki pod Dęblinem. Gdyby ona żyła na pewno nasze losy potoczyłyby się w okupowanym Krakowie o wiele inaczej. Stryj Wiktor przez całą okupację ukrywał się w Krakowie, sprawiał wiele rado-

ści rodzicom i mnie także, był moim ojcem chrzestnym i będąc jeszcze kawalerem dużo czasu spędzał w naszym malutkim mieszkaniu. Uczył mnie stale matematyki, uważając, że musi na kimś ćwiczyć swoje pedagogiczne zainteresowania. Ciocia Stefa i stryj Zygmunt byli dla nas serdeczni. Mieszkali w czasie okupacji w Szczekocinach, bo tam przed wojną stryj został sędzią sądu (chyba powiatowego). Moja siostra, Danusia, była tam u nich w lecie 1940 roku, aby trochę wydobrzeć, bo w Krakowie biedę mieliśmy wielką. Po zakończeniu wojny stryj zrezygnował z funkcji sędziego uważając, że nie może pracować na tym stanowisku pod rządami czer-



Foto Archiwum

wonych. Stąd zamieszkanie w Makowie i przejście do pracy adwokackiej. Brat Stefy - Henryk - gdzieś w Rosji, zabrany zaraz po wejściu Sowietów i wywieziony w nieznanym kierunku. Była wiadomość od przejeżdżającego kolejarza, że jest w głębi Rosji i pracuje w kopalni. Powód aresztowania nieznany, można tylko było snuć przypuszczenia. Może to, że prowadząc piekarnię załatwiał u Niemców przydziały mąki, a może zwykła ludzka zawiść lub zemsta i jakieś oskarżenie skierowane do komendatury sowieckiej lub „akcji zamieszania w polskim społeczeństwie”, celem uzyskania atmosfery zagrożenia i wymuszenia uległości środowisk niezależnych. Powoli zapadałem w sen.

Rano, bardzo głodny wyszedłem wcześniej do miasta. Wreszcie zjadłem śniadanie i mimo wczesnej pory poszedłem na długi spacer. Najpierw poszedłem pod Krokiew. Popatrzyłem na podniszczoną skocznnię i wybrałem się dalej do Kuźnic. Kolejka na Kasprowy nie była czynna, wokół stacji kęcili się żołnierze. Wróciłem wolnym krokiem do miasta, na rondzie stały ławki, a na nich trochę gości świątecznych próbowało się zagrzać w zamglonym słońcu. Fotograf uliczny zaproponował mi zdjęcia. Dałem sobie zrobić jakieś przypadkowe ujęcia, zostawiłem zaliczkę i adres na przesłanie ich za zaliczeniem pocztowym. Przeszedłem całe Krupówki, obejrzałem pensjonaty i kierując się za mostek na Białej zaszedłem na stary zakopiański cmentarz. Pięknie tu, okryte świeżym śniegiem, wyglądały nagrobki, przeważnie drewniane, z daszkami, często przypominające góralskie kapciuki. Czas było iść już na dworzec. Pociąg prawie pusty odjechał z peronu, z ochroną wojskową, taką samą jak w drodze do Zakopanego. Od Nowego Targu ludzi już było sporo. Do Makowa przyjechałem już po zmroku. Eskapada do Zakopanego może dziwna i irracjonalna była dla

mnie jakimś punktem zwrotnym. Pierwszy raz zdobyłem się na to, aby zrobić krok, który nie wynikał z obowiązku, potrzeby albo trybu życia. Dojrzałem do samodzielnego życia, mając za sobą dwudziestoletni okres trudnej młodości.

W Szczecinie, wśród dojeżdżających wykładowców, zaprzyjaźnionych w latach studenckich w okresie międzywojennym na Wydziale Architektury na Koszykowej w Warszawie, rej wodziła Helena Kurcujuszowa - Prezes Szczecińskiego Oddziału SARP-u. Znalazła się w Szczecinie w roku 1945, w drodze powrotnej do kraju z obozu koncentracyjnego dla kobiet w Ravensbrück i pozostała tutaj do swoich ostatnich dni w roku 1998. Będąc córką przedwojennego prezydenta Warszawy, trafiła w czasie okupacyjnej łapanki ulicznej do obozu w Majdanku pod Lublinem, stamtąd do kolejnych obozów koncentracyj-

nych. Mimo wojennych przeżyć była pełna energii i humoru. Będąc adiunktem w katedrze projektowania budynków użyteczności publicznej, którą prowadzili wspólnie architekci Marek Leykam i Jerzy Hryniewicz, była „duszą towarzystwa” goszcząc u siebie zarówno grono profesorskie jak i studenckie. Dzięki temu wytworzyła się wspaniała atmosfera na wydziale. Jej willa, z pięknie urządzonym przedogródkiem, była położona w sąsiedztwie kortów tenisowych przy ulicy Wojska Polskiego, gdzie siedział spiker radia szczecińskiego Bogdan Tomaszewski. W domu mieszkała także jej kuzynka z dwojgiem dzieci i dwóch studentów, wśród nich obecny aktor Jasio Matyjaszkiewicz. „Absolutnie” to było zawołanie Kurcujuszowej, lubiła też, aby kobiety nazywały „babkami”, co się ogólnie przyjęło.

Marek Leykam przed wojną w 1939 roku był na praktyce u architekta Pereta, w czasie okupacji był internowany w Szwajcarii. Znał bardzo dobrze język francuski, urządził popołudniami na Wydziale Architektury prelekcje i to takie hasłowe:

„Le Corbusier - Peret - Picasso” albo „o stylach w sztuce - np. witraże w

Charles” lub „rozwój gotyku w średniowieczu”. Jerzy Hryniewicz miał prelekcje o elementach architektonicznych, np. schodach na przestrzeni wieków i o osiągnięciach historycznych.

Kazimierz Krzyszkowski, który właśnie wrócił ze Stanów Zjednoczonych miał prelekcje o organizacji budownictwa mieszkaniowego związanego z przerzuceniem przemysłu zbrojeniowego na Wybrzeże Wschodnie USA, i co było z tym związane - koniecznością przerzutu wielu milionów pracowników. Mówił o prefabrykacji budynków mieszkalnych, organizacji osiedli, bezkolizyjnej komunikacji, segregacji ruchu i organizacji różnych struktur usługowych. Piotr Zaremba opowiadał o autostradach europejskich. Na te popołudniowe prelekcje, dostępne dla wszystkich studentów, trzeba było przygotować zawiadomienia, miałem dużą przyjemność wykonywać ta-



Tatry — akwarela — Z. Piwowarczyk

kie plakaty. Zawsze musiał być rysunek wiodący jako tło i „hasło — tytuł” oraz szczegóły informacyjne. Studia architektoniczne w Szczecinie szły mi bardzo dobrze, materialnie byłem dostatecznie urządzony, miałem pokój sublokatorski, zaoszczędzone pieniądze na wyżywienie - śniadania, kolacje i co drugi dzień obiad w restauracji - np. popularny za 70, klubowy za 140 złotych. Zaopatrzenie żywnościowe było na kartki: chleb, masło, cukier. Mieszkając w dzielnicy Pogodno chodziłem na spacer w promieniu kilkuset metrów od ulicy księdza Domańskiego. Większość willi stała pusta, z tym że stan ich był opłakany, brak było drzwi i okien, tak samo było w dzielnicy Niebuszewo. Myślałem o przeniesieniu mamy do Szczecina, ale nie była tym zainteresowana. Idąc dalej w kierunku na Skolwin, gdzie znajdowała się poniemiecka fabryka syntetycznej benzyny, obserwowałem likwidację tej nieskończonej w czasie wojny wielkiej inwestycji. Skandalem było utworzenie przedsiębiorstwa rozbiórkowego. Nowe hale rozpoczętej budowy o konstrukcji stalowej zostały pocięte na złom, kilka osób z kierownictwa zostało aresztowanych, miał się odbyć proces sądowy.

1949 rok w Szczecinie. Wśród kolegów na architekturze była zbieranina przeróżnych typów. Rozsiew roczników obejmował takich jak ja, to jest z 1926 roku, ale i sięgał takich, którzy byli z 1919 roku. Większość była z roczników 1922 do 1924. Byli tacy, którzy przeżyli wojnę pod okupacją niemiecką, tacy, którzy wrócili z Zachodu i tacy, którzy zostali repatriowani ze Wschodu i tacy, którzy zostali zdemobilizowani z Armii Kościuszkowskiej. Niektórzy z tych kolegów byli bardzo zaradni.

Jeden z nich, Zbyszek Janaś otworzył światłokopiarnię. Studiami się za bardzo nie przejmował, za to dzięki temu małemu przedsiębiorstwu miał się bardzo dobrze. Jakież było nasze zdumienie, gdy pewnego dnia pokazał nam własny samochód. Był to poniemiecki Wanderer czterodrzwiowy. Pomalowany bardzo solidnie na popielaty, matowy kolor, prezentował się wyśmienicie. Od tego czasu Zbyszek był na wydziale coraz rzadziej, za to na mieście widywało się go w coraz to innym towarzystwie, stał się bardzo wytwornym, młodym dandysem.

Drugim samochodziarzem okazał się Tadzio Kopeć. Ten miał bardzo zdezelowanego Peugeota, z racji tego samochodu wszyscy nazywali go Tadzio Pezot. Różne opowiadano dowcipy o Tadzio. Najlepszy to był o tym, jak Tadzio jadąc ulicą Jagiellońską i dojeżdżając do alei

Wojska Polskiego musiał nagle zahamować, aby przepuścić przechodzących ludzi. Po zatrzymaniu nie mógł ruszyć, coś łomotało. Wysiadł, aby zobaczyć, co to za przyczyna? Przyczyna była! Wszystkie cztery opony puściły, stał „na laczkach”. Któregoś dnia Tadzio miał mnie gdzieś zawieźć. Poszliśmy po samochód. Tadzio poszedł do domu i po godzinie przyniósł świece, świeżo wypalone nad gazem. Wkręcił je do silnika i ruszyliśmy, ale nie dane nam było daleko zajechać. Już za najbliższą przecznicą silnik zgasł. Czyszczenie świec nic nie dało, trzeba było zapchać Peugeota z powrotem pod dom i pojechać taksówką.

Trzecim samochodziarzem był Konrad Donau. Ten miał dużo fantazji i doświadczenie. Nie mając możliwości pieniężnych wymyślił sobie złożenie samochodu ze złomu. Doszukał się w Szczecinie miejsc, w których były składowane szczątki samochodów przeznaczone na złom, bo wraki trochę bardziej przypominające samochody były w posiadaniu „Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego Miasta Poniemieckiego”, a urząd sprzedawał je, czy też przydzielał na pewno nie takim jak my - studentom. Otóż Konrad spróbował złożyć sobie samochód ze złomu. Był otrząskany z motoryzacją, bo był na wojnie „u Maczka”. Zdecydował się na najpopularniejszy niemiecki samochód, którym był „DKW”, nazywano go wówczas „dykta, klej i woda”, trochę kłśliwie, ale i dowcipnie. Rzeczywiście był pojazdem sprytnie skonstruowanym. Pudło składało się ze szkieletu z drewna bukowego obitego cienką sklejką i oklejonego z zewnątrz płótnem nieprzemakalnym zwanym dermatoidem. Robiono z tego płótna także płaszcze nieprzemakalne. Pudło miało dwoje drzwi, cztery miejsca i przymocowane było do ramy z ceowników blaszanych. Silnik dwucylindrowy typu „Otto” (dwusuwowy) zablokowany ze skrzynią biegów i mechanizmem różnicowym umieszczony z przodu napędzał przednie koła. Po jakimś czasie udało mu się pojazd złożyć. Pojechał nim do Warszawy i sprzedał za dużym zyskiem, właściwie samochód kosztował go tylko dużo pracy - bo pieniędzy na niego nie wydał żadnych, bo ich po prostu nie miał. Zabrał się zaraz do składania następnego pojazdu.

Wtedy właśnie dotarło do mnie, że marzę o motoryzacji, a nic nie zrobiłem, aby urzeczywistnić to pragnienie. Zacząłem rozmowy z kolegami. Oczywiście zwróciłem się z tym do zmotoryzowanych. Porady były różne, ale na razie sprawy nie posuwały się naprzód.

Zdzisław PIWOWARCZYK

Gorze nam się stało...

Oto słowa, które wykrzyknął na polu bitwy stoczony między Legnicą a Legnickim Polem książę Śląska, Wielkopolski i Krakowa, Henryk Pobożny, syn świętej Jadwigi i Henryka Brodatego w dniu 9 kwietnia 1241 roku. Słowa te zanotował Jan Długosz, historyk krakowski w swej „Historia Polonica” 200 lat później. Jak donoszą kroniki zniszczonego klasztoru Cystersów w Henrykowie - bitwy tej obawiała się cała Europa, a królowie Francji i Anglii „słuchali skonsternowani o tym, że Książę Śląska pomimo całej swej waleczności poniósł druzgocąą klęskę”.

Chociaż źródła podają różne wielkości wojsk polskich i tatarskich, jednak obecnie przyjmuje się, że po obu stronach siły były wyrównane. Tak jedna jak i druga armia liczyła po około 10 tysięcy ludzi. Wojska pod wodzą Henryka Pobożnego obejmowały uciekinierów spod Sandomierza, oddziały księcia opolskiego Mieczysława II Otyłego, księcia Moraw Bolesława, rycerzy krzyżowych, zakon templariuszy i joannitów, górników kopalni złota ze Złotoryi i wreszcie rycerzy i wieśniaków ze Śląska i Wielkopolski. Natomiast siły tatarskie pod dowództwem Bajdara, wnuka Czyngis-Chana były jedynie częścią głównych wojsk, które skierowały się na Węgry. Tatarzy na swych małych, lecz niesłychanie wytrzymałych koniach poruszali się niesłychanie szybko. W roku 1240 zdobyli Kijów, 18 marca 1241 roku już byli pod Chmielnikiem, dziesięć dni później pod Krakowem, 1 kwietnia pod Wrocławiem, by parę dni później znaleźć się pod Legnicą. 8 kwietnia 1241 roku Henryk wraz z rycerstwem wysłuchał mszy św. w kościele Najśw. Maryi Panny w Legnicy, gdzie dachówka spadła z

dachu „że zabraknął włos”, jak pisze nieznany mnich z klasztoru z Legnickiego Pola w roku 1500 w wierszu relacjonującym bitwę. Poczytywano to jako „zły znak” i namawiano Henryka, by do bitwy nie stawał, a bronił się w legnickim zamku. Święta Jadwiga przepowiedziała wg legendy, że bitwa zostanie przegrana, a syn jej zginie (udała się wraz z towarzyszącymi zakonnicami do zamku w Krośnie Odrzańskim), lecz mimo tego przeświadczenia namawiała Henryka do zbrojnego przeciwstawienia się najeźdźcom. 9 kwietnia 1241 Mongołowie ustawili się na wzgórzu pomiędzy Gnieznomierzem a Legnickim Polem, natomiast wojsko chrześcijańskie na przedpolu Legnicy osłaniając miasto i zamek książęcy. Książę uszeregował swe oddziały, sam zajmując stanowisko centralne. Miejsce to nosiło nazwę Dobre Pole. Początek bitwy był korzystny dla księcia i jego wojsów, lecz gdy bitwa była „prawie wygrana” Mongołowie użyli nieznanego na zachodzie podstępu. Wystawili na wysokim postumencie czarny ohydny maszkaron, który ział ogniem i dymem, co przeraziło niezmiernie rycerzy i konie; bitwa przeobraziła się, przy powszechnym przekonaniu o zastosowaniu przez Mongołów czarów, w ucieczkę i rzeź. Książę Henryk, otoczony wrogami, ugo-



Święta Jadwiga błogosławi Henryka Pobożnego przed bitwą

dzony włóczył w bok, zsuwał się z konia „a Tatarzy wzięli go do niewoli, a wtedy żałośnie został zamordowany, głowa została mu odrąbana”, jak relacjonuje w dalszym ciągu nieznany mnich. Tatarzy obnoszą głowę księcia pod murami zamku legnickiego wzywając obrońców do poddania się. Jak głosi legenda głowę wrzucają do niedaleko położonego jeziora w Koskowicach. Zamek nie został

zdobyty, a Mongołowie po obcięciu uszu poległym i zabranu tego „świadcstwa” w worki wycofali się na Węgry. Już nigdy potem Tatarzy nie doszli tak daleko na zachód. Okoliczna ludność natomiast święciła aż do drugiej wojny światowej w każdy poniedziałek wielkanocny tzw. „Święto Uszu” na pamiątkę tego wydarzenia. Ciało księcia odarte z szat i zbeszczeszczone zostało znalezione i rozpoznane przez ukochaną żonę. Poznano księcia po szóstym palcu u lewej stopy, czemu zaprzeczali potem nieraz późniejsi badacze. Jednakże Jan Długosz miał rację w swym opisie. W roku 1832 przeprowadzono we Wrocławiu w kościele św. Jakuba ekshumację, która potwierdziła tę anomalię na nodze księcia. Ciała bohaterów tej bitwy zostały pochowane również w kościele św. Jakuba oraz w pobliskim Lubiżu w kościele klasztoru Cystersów. Na miejscu znalezienia zwłok w Legnickim Polu księżna Anna, córka króla Czech Przemysła Ottokara i żona Henryka, postawiła pamiątkową kaplicę, obecnie Muzeum Bitwy. W powojennych badaniach szeroko przeprowadzonych pod kierunkiem profesora Labudy na terenie Legnickiego Pola i okolicy nie znaleziono żadnych śladów materialnych po bitwie; nic w tym dziwnego — zbroja rycerska kosztowała wówczas tyle, co dwie wsie, a żelazo było w ogromnej cenie.

Blisko 500 lat po bitwie Benedyktyni z Brunowa w Czechach ufundowali na przypuszczalnym miejscu stoczony bitwy wspaniałe ośrodek kultywujący pamięć o tym wielkim zdarzeniu, a mianowicie wielki klasztor wraz z kościołem. Przy budowie tych ślicznych barokowych budynków byli zatrudnieni najwięksi artyści tego czasu: architekci, plastycy, kamieniarze, sztukatorzy i malarze, którzy w niezmiernie harmonijnym wspólnym działaniu stworzyli przepiękne dzieło w barokowym stylu. Do dziś zachwycają wspaniałe freski barwne i świeże artyści Kosmy Damiana Asama (1686-1739). Dekoracja ścian i sufitu została ukończona w ciągu jednego roku!

Dziś to wielkie benedyktyńskie dzieło w Legnickim Polu położone przy autostradzie Wrocław-Legnica jest jednym z najpiękniejszych zabytków Dolnego Śląska, a co równie ważne - doskonale zachowane.

Jakie były skutki tej przegranej bitwy dla Śląska i Polski? Przed zadaniem tego pytania należy uzmysłowić sobie, że Piastowie Śląscy, a szczególnie Henryk Brodaty i Henryk Pobożny zamysłali, a co najważniejsze mieli wielkie szanse na scalenie rozczłonkowanych ziem dawnego Królestwa pod swoim berłem. Śmierć Henryka Pobożnego, przegrana bitwa, brak wybitnych następców uniemożliwiło to zadanie, nastąpiło zmniejszenie polskiej, rodzimej ludności (o ok. 3%), zaczęli natomiast napływać osadnicy z Niemiec i Flandrii. Równocześnie należy pamiętać o zniszczeniach wielkich centrów kultury, jakimi były klasztory, a tym samym zahamowanie rozwoju nauki, sztuki i postępu gospodarczego, którego nośnikami były właśnie klasztory. Najbogatsza i najliczniej zaludniona dzielnica, jaką był Śląsk,



JAN MATEJKO
Wyjazd Henryka Pobożnego z Legnicy

przez długi czas odczuwała skutki tatarskiego najazdu.

Pamięć o bitwie utrzymuje się dotychczas, chociaż upłynęło już 760 lat. Święta Jadwiga została bardzo szybko kanonizowana, bo już w 24 lata po śmierci (w 1267 roku). Jest niezmiernie popularną świętą nie tylko na Śląsku i w całej Polsce, ale również w Czechach i Niemczech. Książęca i królewska dynastia piastowska wymarła w roku 1675, a jej ostatni potomek Jerzy Wilhelm był księciem legnicko-brzeskim.

W tym roku szczególnie uroczyste są obchodzone dni poświęcone wspomnieniu bitwy. Do Legnicy i Legnickiego Pola przyjechali wybitni przedstawiciele świata politycznego, naukowego, episkopatu czeskiego, niemieckiego, biskupi z Boliwii (jeden z nich to parafianin tut. katedry) oraz naturalnie Polski. Również potomkowie rodzin biorących udział w bitwie przyjechali z Niemiec, by święcić wspólnie po 760. latach to wydarzenie. W dniach 31 maja i 1 czerwca odbyły się sympozja na-

ukowe z szeregiem referatów naświetlających w szerokim zakresie ówczesne stosunki polityczno-gospodarcze oraz opisujące czołowe postacie tego okresu. Wykładowcy to wybitni przedstawiciele nauk historycznych, jak profesorowie: Tomasz Jasiński, Gerard Labuda, Jerzy Strzelczyk z Poznania, Rościław Żerek, X prof. Józef Swastek i dr Jerzy Maroń z Wrocławia, X doc. hab. Władysław Bochnak, mgr Grażyna Humeńczuk, mgr Czesław Kowalak oraz dr Danuta Nikitenko z Legnicy - z Oerlinghausen dr Johann Mueller, profesor Marek Cetwiński z Częstochowy i X dr Antoni Kielbasa z Trzebnicy oraz dr Michaiło Sawczyn z Drohobycza.

Natomiast Legnicka Kuria Biskupia zainicjowała i przeprowadziła budowę pamiątkowego obelisku na jednym z centralnych placów legnickich, a następnie odprawiono szereg uroczystych mszy św. koncelebrowanych: 1 czerwca w Bazylice w Legnickim Polu pod przewodnictwem X Mirosława Vłka Arcybiskupa Metropolity Pragi z homilią X generała Sławomira Leszka Głodzia i ze słowem wprowadzającym X biskupa Tadeusza Rybaka z Legnicy.

W dniu 2 czerwca w Katedrze Legnickiej została odprawiona uroczysta msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem X arcybiskupa Józefa Kowalczyka Nuncjusza Apostolskiego z homilią X kardynała Henryka Gulbinowicza, który we wzruszającym przemówieniu przywołał wielkie postaci związane z Dolnym Śląskiem, wskazał, że „Wielkopolska dała Polsce organizację, a na Śląsku najlepiej rozwijały się klasztory i miasta. Obaj Henrykowie czerpali pełnymi garściami z bogactwa kultury zachodu, co przyczyniło się do roli Śląska jako pomostu wschodniej i zachodniej Europy. Wrocław, Legnica, Kraków i Drezno były najważniejszymi ośrodkami intelektualnymi tej części Europy.”

Trzecia msza św. w intencji Śląska i jego mieszkańców odbędzie się w Sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej w Krzeszowie. Obecne Opactwo Panien Benedyktynów w Krzeszowie ufundowała po bitwie księżna Anna, żona księcia Henryka Pobożnego.

We wszystkich tych uroczystościach wzięli udział serdecznie witani: Ryszard Kaczorowski — Prezydent RP na Uchodźstwie, prof. Jerzy Buzek — Premier Polski, minister Ujazdowski, Wojewoda Wrocławski — Witold Krochmal, przedstawiciele Wojska Polskiego, księża biskupi z kraju i zagranicy. Niech mi wybaczą

ci, których nie wymieniałam, gdyż gościnne łamy Gazyety Śremskiej nie pomieściłyby nazwisk tak licznie zgromadzonych Gości.

Wreszcie w sobotni wieczór, a raczej w noc 2 czerwca Teatr Legnicki pod dyktando Jacka Głomby wystawił widowisko plenerowe na Dobrym Polu, gdzie Jerzy Zelnik wcielił się w postać Henryka Pobożnego, przy udziale Bractwa Rycerskiego z Dolnego Śląska, Wielkopolski, Pomorza, Chorągwi Ziemi Czeskiej, Polskiego Bractwa Kopaczy Złota ze Złotoryi, łuczników Klubu Sportowego z Legnicy, uczniów Gimnazjum z Legnickiego Pola i kleryków Wyższego Seminarium Duchownego wystawiono przepiękne widowisko, które niezmiernie licznie zgromadzona publiczność oceniła należycie, bo też nie było dotąd w Legnicy tak pięknego przedstawienia zorganizowanego z takim rozmachem i chwytającym za serce. Zaczęło się wszystko o godzinie 21. przy księżycu zamglonym od strzał zapalających, które Tatarzy kierowali na wojska chrześcijańskie usytuowane na przeciwnym wzgórzu. Już za chwilę sterty zboża paliły się jasnym płomieniem. Dramatyczne nasilenie bojowych kotłów potęgowało grozę naciągających oddziałów tatarskich. Bitwa rozgorzała na dobre. Wtedy to dymy z rozpalanych przez Tatarów, cuchnących ognia na dobre dały się we znaki tak walczącemu chrześcijańskiemu wojsku jak i zgromadzonej publiczności. Losy bitwy przeważały się i na zielonej murawie zalegało coraz więcej ciał rycerzy chrześcijańskich, a wśród nich srebrzyła się szata księcia. Bitwa została przegrana! Zajechały wozy konne, a przy nich zakonnicy Franciszkanie w brązowych habitach, którzy zbierali ciała poległych i odwozili, by je należyście pochować.

Tłumy zgromadzone na historycznym wzgórzu pod Legnickim Polem oczarowane pięknem nocnego pleneru oraz odurzone dymami z podpalonych przez Tatarów stert zboża późno w nocy udawały się powoli do domów.

Na Dobrym Polu Tatarzy klęcząc i wznosząc ręce do Allacha dziękowali śpiewnie za zwycięstwo.

Barbara MIERZEJEWSKA-GNIOTOWA

* * *

Bibliografia:

1. Krystyna Pieradzka, Bitwa pod Legnicą z Tatarami.
2. Władysław Groblewski, Skutki pierwszego najazdu Tatarów na Polskę. Szkice Legnickie, t. VI.

POSZUKUJEMY OSÓB, KTÓRE CHCIAŁYBY PROWADZIĆ RODZINNY DOM DZIECKA!

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie poszukuje osób, którym nie jest obojętny los dzieci, które zostały pozbawione szansy na wychowanie w rodzinie naturalnej. Chcemy wyłonić osoby, które chciałyby się podjąć prowadzenia placówki rodzinnej (rodzinnego domu dziecka).

Placówka rodzinna ma za zadanie zapewnić dzieciom częściowo lub całkowicie pozbawionym opieki rodziców całodobową opiekę i wychowanie w warunkach zbliżonych do domu rodzinnego oraz opiekę, do czasu powrotu dziecka do rodziny, umieszczenia go w rodzinie adopcyjnej lub jego usamodzielnienia.

Rodzinny dom dziecka:

- tworzy jedną, wielodzietną rodzinę dla dzieci, które nie mogą być umieszczone w rodzinie zastępczej lub przysposabiającej,
- wychowuje dzieci w różnym wieku, w tym dorastające i stopniowo usamodzielniające się,
- umożliwia wspólne wychowanie i opiekę liczniemu rodzeństwu,

— zapewnia dzieciom kształcenie, wyrównywanie opóźnień rozwojowych i szkolnych.

W takiej placówce może przebywać od 4 do 8 dzieci (w szczególnie uzasadnionych przypadkach liczba dzieci może ulec zmniejszeniu lub zwiększeniu).

Osoby zgłaszające się muszą mieć wykształcenie średnie lub wyższe oraz odbyć odpowiednie szkolenie w ośrodku adopcyjno-opiekuńczym. Osoba taka powinna także dysponować odpowiednim zapleczem lokalowym (najlepiej dom jednorodzinny). Prowadzący rodzinny dom dziecka otrzymają środki finansowe na wyposażenie i utrzymanie domu.

Ufamy, że w naszym powiecie znajdą się osoby zdolne do ofiarowania pomocy innym, a przede wszystkim dzieciom pozbawionym opieki rodzicielskiej.

Zapraszamy do współpracy!

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Śremie
ul. Mickiewicza 17
telefon kontaktowy: 28-37-001 wew. 325



Rys. D. Rojek

DZIENNIKARZE NA ZIEMI ŚREMSKIEJ

W przededniu sezonu turystycznego tradycją stało się organizowane corocznie przez Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości tzw. Study Tour – wyjazdy terenowe dla poznańskiego środowiska dziennikarskiego zajmującego się popularyzacją wypoczynku i turystyki. Głównym hasłem tegorocznej imprezy były gospodarstwa agroturystyczne oraz szlaki rowerowe Ziemi Śremskiej. Oprócz stałych gości takich jak: Anna Plenzler (Głos Wielkopolski) czy Witold Kościński (Gazeta Poznańska) i kilku innych dziennikarzy, po raz pierwszy udział wzięła Mariola Zdancewicz, szefowa Welcome to

Poznań & Wielkopolska, oraz przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego i Centrum Informacji Turystycznej.

Rolę gospodarza pełnił Sławomir Karczewski, dyrektor ŚOWMP, a przewodnikiem był jak zwykle autor tych słów.

Tegoroczna trasa zaczynała się w Brodnicy. Tam Jerzy Mańkowski zaprezentował prowadzony przez siebie, niedawno otwarty, ekskluzywny hotel w rodzinnym pałacu. W sąsiednim Jaskowie, Antoni Chłapowski po spacerze przez stajnie, pokazał kończoną właśnie budowę ujeżdżalni, potem długo i

ciekawie opowiadał o koniach i samochodach. Typowym wypadem w plener było poznanie szlaków rowerowych oraz ich zagospodarowania. Krótka przechadzka po lesie pozwoliła poznać jedno z miejsc postojowych na szlaku Konwaliowym koło Jaskowa oraz pole namiotowe w pobliżu sędziwych dębów w Kotowie nad Wartą. Dłuższy postój miał miejsce w Lubiatówku, w gospodarstwie agroturystycznym Zofii Kmiecik, gdzie wszyscy zostali obdarowani małymi drzewkami ze szkółki prowadzonej przez gospodarzy. Trwający cały dzień objazd dał okazję poznania zabytków oraz możliwo-

ści wypoczynkowych także: Melpina, Dolska, Błażejewka, Włoskiej, Książa oraz oczywiście Śremska.

Jak

się okazało, prezentowane w trakcie objazdu walory turystyczne Ziemi Śremskiej większości uczestnikom są słabo znane. Mankamentem jest zbyt mała ilość wydawnictw — informatorów, przewodników, folderów i map — popularyzujących teren, a w konsekwencji przyciągających turystów. Z pewnością wspomniana impreza zaowocuje licznymi artykułami w prasie o zasięgu nie tylko wojewódzkim.

Zbigniew SZMIDT



WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA I CENTRUM ANIMACJI KULTURY W POZNANIU

o g ł a s z a

KONKURS FOTOGRAFICZNY „PORTRET WIELKOPOLANINA”

REGULAMIN KONKURSU

1. Konkurs adresowany jest do fotografów - amatorów z terenu Wielkopolski.

2. Technika prac dowolna.

3. Format zdjęć od 15×20 cm do 40×50 cm.

4. Zdjęcia nie podklejone, w płaskich sztywnych opakowaniach, wcześniej nie prezentowane i nie nagradzane - opatrzone na odwrocie metryczką: imię i nazwisko autora, tytuł i rok wykonania, w terminie do 13 października br. należy nadsyłać na adres:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury
ul. Prusa 3
60-819 Poznań

5. Zgłoszone do udziału w konkursie fotografie będą oceniane przez powołane przez organizatorów Jury, decyzje Jury są ostateczne.

6. Pula nagród w konkursie wynosi 3.000,00 zł.

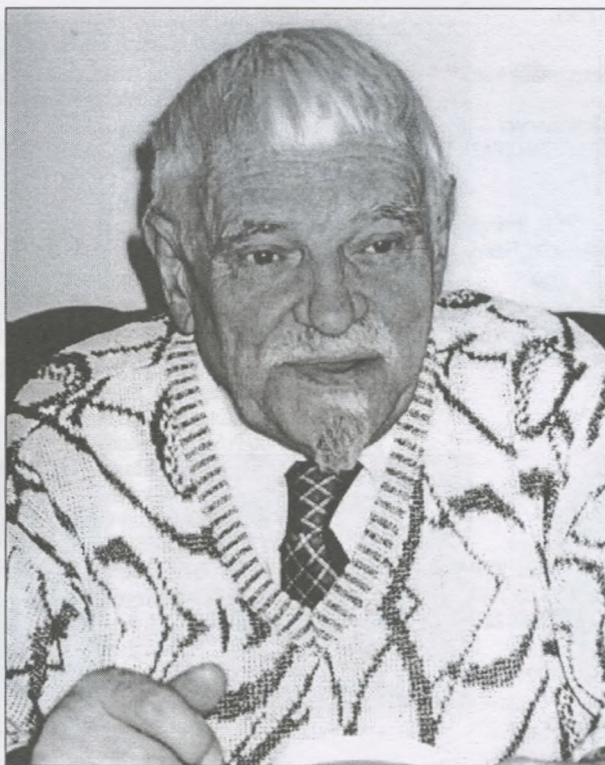
7. Nagrody zostaną wręczone autorom podczas otwarcia wystawy pokonkursowej w siedzibie WBP i CAK w Poznaniu, ul. Prusa 3.

8. Organizator będzie traktować prace z największą starannością, jednak nie bierze odpowiedzialności za ich zagubienie lub uszkodzenie w czasie przesyłki.

9. Nadesłane zdjęcia przechodzą na własność organizatora.

10. Wystawa pokonkursowa prezentowana będzie w Ośrodkach Kultury i Bibliotekach na terenie województwa wielkopolskiego.

11. Zgłoszenie prac na konkurs uważane będzie za uznanie warunków regulaminu oraz wyrażenie zgody na publikowanie danych osobowych - zgodnie z usta-



Lucjan Rabski

Foto: B. Jahns

wą z 28.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. Nr 133 poz. 883).

TERMINARZ KONKURSU

Ostateczny termin przyjmowania prac — do 13 października

Obrady Jury — do 17 października

Ogłoszenie wyników i otwarcie wystawy pokonkursowej — do 5 listopada

GŁOSUJ NA ARTYSTÓW

FAN-CLUB Teatru Polskiego w Poznaniu z siedzibą w Śremie (Klub „Relax”) zakończył 11 czerwca 2001, spotkaniem z Karoliną Józwiak, II sezon swej działalności. Proponujemy Plebiscyt na najpopularniejszego aktora/aktorkę sezonu 2000/2001.

Na łamach Gazety Śremskiej przedstawiamy sylwetki aktorów i aktorek kandydujących do tego miana. Plebiscyt ogłaszać będziemy co sezon wspólnie z Gazetą Śremską, która zamieszcza kupon konkursowy. Rozstrzygnięcie nastąpi we wrześniu 2001. Zwycięzca zostanie zaproszony na inaugurację III sezonu F.C.

Sponsorzy Plebiscytu: PH „BIN-COM” — Krzysztofa Budzyna, RESTAURACJA „RELAX” — Grażyny Dominiczak, KWIACIARNIA „IRYS” — Małgorzaty Bułajewskiej, FOTO-HANDEL — Andrzeja Chrabąszcza, PROFIT s.c. — Andrzeja Lazara i Wojciecha Majchrzaka.

JAKUB ULEWICZ

Urodził się 30 marca 1967 r. Występował w teatrach Poznania i Kalisza. Ważniejsze role:

- ▶ Kopyrda — FERDYDURKE, Gombrowicza
- ▶ Billy Bibbit — LOT NAD KUKUŁCZYM GNIAZDEM, Wassermann
- ▶ Leander — PARADY, Potockiego
- ▶ Artur — TANGO, Mrożka
- ▶ Fabian — WIECZÓR TRZECZ KRÓLI, Szekspira
- ▶ Pan Młody — WIECZÓR KAWALERSKI, Hawdona
- ▶ Ks. Lwowicz — DZIADY, Mickiewicza

MIECZYSLAW HRYNIEWICZ

Urodził się 31 maja 1949 r. w Wąsoszcu. Występował w teatrach warszawskich — Narodowy, Ochoty, Adekwatny, Studio oraz Teatr Polski w Poznaniu. Ważniejsze role:

- ▶ WESELE, Wyspiańskiego
- ▶ BALLADYNA, Słowackiego
- ▶ FERDYDURKE, Gombrowicza
- ▶ DON JUAN, Moliera
- ▶ WIECZÓR TRZECZ KRÓLI, Szekspira

IWONA KOTZUR

Urodziła się 22 lutego 1945 r. w Poznaniu. Występowała w teatrach lalkowych i dramatycznych. Od 1975 do 1998 r. pracowała w teatrach: Kalisza, Katowic, Olsztyna, Elbląga, Zielonej Góry, Poznania (Teatr Polski). Ważniejsze role:

- ▶ Duniasza — WIŚNIOWY SAD, Czechowa
- ▶ Marianna — ONI, Witkiewicza
- ▶ Marta — ROMEO I JULIA, Szekspira
- ▶ Matka — ŚLUB, Gombrowicza

KATARZYNA JULITA WĘGLICKA

Urodziła się 3 lutego 1965 r. w Szczecinie. Występowała w teatrach: Nowym w Łodzi i Polskim w Poznaniu. Ważniejsze role:

- ▶ Karolka — DON JUAN, Moliera
- ▶ Ismena — ANTYGONA, Sofoklesa
- ▶ Rachel — WIECZÓR KAWALERSKI, Hawdona
- ▶ Hanka — MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ, Zapolskiej
- ▶ Film: GOŚCIE WESELENI (RFN) — Panna Młoda.

ARNOLD PUJSZA

Występował w teatrach: Legnicy, Gniezna, Bydgoszczy, Szczecina, Poznania (Teatr Polski). Ważniejsze role:

- ▶ Pan Młody — WESELE, Wyspiańskiego
- ▶ Pankracy — NIE-BOSKA KOMEDIA, Krasińskiego

▶ Żiwago — DOKTOR ŻIWAGO, Pasternaka

▶ Kreon — ANTYGONA, Sofoklesa

▶ Albin — ŚLUBY PANIENSKIE, Fredry

BEATA BANDURSKA

Urodziła się 24 grudnia 1964 r. w Płońsku. Występowała w Teatrze Nowym w Warszawie. Współpracowała z Towarzystwem Teatralnym w Warszawie. Od 2000 r. aktorka Teatru Polskiego w Poznaniu. Ważniejsze role:

- ▶ Gubernatorowa Pani Rollisson — DZIADY, Mickiewicza
- ▶ Meggie — CÓRKI KINGKONGA, Walszer
- ▶ Angelika — KRĄG PERSONALNY 3+1, Noren

LUCYNA WINKEL

Ukończyła PWST we Wrocławiu (Wydział Lalkarski). Pochodzi z Poznania. Zagrała w „Balladynie” J. Słowackiego w reż. Krystyny Meissner (debiut dramatyczny).

Teatr Polski w Poznaniu:

- ▶ 1993 — „Nasze Miasto” — T. Wilder, reż. Jan Bleszyński
- ▶ 1994 — „Dekameron” — G. Boccaccia, reż. Jacek Bunsch
- ▶ 1995 — „Tajemniczy Ogród” — F. Burnetta, reż. Edward Warzecha
- ▶ 1996 — „Edmond” — D. Mameta, reż. Lech Raczak
- ▶ 1996 — „Pchła Szachrajka” — J. Brzechwa, reż. Arnold Pujsza
- ▶ 1997 — „Świat na opak” — W. Hłdysa, reż. Wiesław Hłdys
- ▶ 1997 — „Szkłana Menażeria” — Williamsa, reż. Jacek Pawlak
- ▶ 1998 — „Tryptyk Wyspiański” wg Wyspiańskiego, reż. Marek Fiedor
- ▶ 1998 — „Ballady i romanse” — A. Mickiewicza, reż. Adam Orzechowski
- ▶ 1999 — „Don Juan” — Moliera, reż. Waldemar Matuszewski
- ▶ 2000 — „Wieczór Kawalerski” — R. Hawdona, reż. Paweł Pitera
- ▶ 2000 — „Przygody Pinokia” — C. Collodio, reż. Edward Warzech

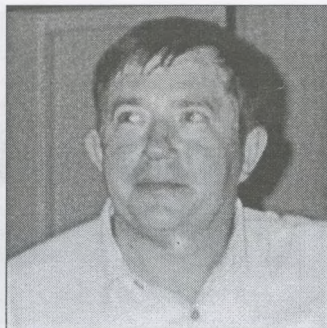
KAROLINA JÓZWIĄK

Urodziła się w Szczecinie. Występowała w teatrach: Zielonej Góry, Białegostoku, Wrocławia, Kalisza, Poznania (Teatr Polski). Ważniejsze role:

- ▶ Młodzieńca Błada — ŻEGNAJ JUDASZU, Iredyńskiego
- ▶ Amelia — DON BERNARDY ALBA, Lorca
- ▶ Lucjanna — KOMEDIA OMYLEK, Szekspira
- ▶ Flecistka — RZEŹNIA, Mrożka
- ▶ Juliasiewiczowa — MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ, Zapolskiej
- ▶ Laura — KORDIAN, Słowackiego
- ▶ Oliwia — WIECZÓR TRZECZ KRÓLI, Szekspira



JAKUB ULEWICZ



MIECZYŚLAW HRYNIEWICZ



IWONA KOTZUR



KATARZYNA WĘGLICKA



ARNOLD PUJSZA



BEATA BANDURSKA



LUCYNA WINKEL



KAROLINA JÓŹWIAK



**KUPON W PLEBISCYDZIE
NA AKTORA (AKTORKE) SEZONU
2000/2001**



Głosuję na:

Imię, nazwisko, adres:

POROZMAWIAJMY O... SZTUCE, CZYLI KĄCIK JEJ AMATORA (NR 14)

Poszukiwacze wdzięku

„Gnotbi seauton (Poznaj samego siebie)”
„Meden agan (Niczego za wiele)”

Z przykazań Apollina

Ponieważ pogoda sprzyja, spacerowałem trochę po okolicy. Mysł niespokojnie uciekała to tu, to tam, aż utrudzona powróciła wreszcie do miejsca, gdzie się teraz znajdowałem. Przystanąłem na chwilę, by wziąć do ręki piękną łodygę jakiegoś ziela. Nie zerwałem rośliny oczywiście! Potem rozejrzałem się po rosnących naokoło drzewach. Widziałem ich cudowne, miętko rysowane konary, mechate pnie i żyłkowane liście. Po raz nie wiem który, olśniła mnie oczywista, jak majowe słońce, prawda. Owe kształty i barwy są doskonałe. Wokół pchały się śmiało do światła brzozy, lipy i mnogość traw. Czyżby piękno było nieodłącznym atrybutem całej tej żyjącej i zdrowej natury? Z pewnością. Wie o tym każdy turysta wędrując w poszukiwaniu piękna.

Zdarzyło się niedawno i wcale niedaleko od naszych granic. Armia serbska otoczyła Srebrenicę. Potem był exodus tysięcy, tysiący muzułmanów, kpina z wojsk ONZ i... hańba człowieczeństwa.

Późnym wieczorem w TV pokazano dokument z najnowszej historii Europy. Serbowie z chorą satysfakcją wymordowali wielką rzeszę uciekinierów, zadając im przedtem niewyobrażalne cierpienia fizyczne i psychiczne. Stało się to na oczach zdumionego świata, w czasach globalnej wioski, kiedy obraz filmowy dociera natychmiast i jest bezlitośnie dokładny. A potem pokazano rozkładające się zwłoki, strzępy ludzkie obu płci, każdego wieku. Wiele tych pogmatwanych i przeobrażonych szczątków wałowało się po górskich

lasach Bośni. Wykopywano je także z masowych grobów celem sądowej dokumentacji. Jak teraz rozpamiętywać Katyń, Jedwabne, kiedy staje się TO ponownie, w wielkiej skali? Rzeczywistość naigrawa się z naszych napuszonych mów i kazań. Nie nadążamy ich wygłaszać. Zbrodnia nie słucha, robi swoje! Pojawia się w najmniej spodziewanych miejscach: niedoszłe ofiary Holocaustu mordują niewinnych Palestyńczyków.

Dość tego! — krzykniecie słusznie. Nie po to zaglądać na tę stronę, by wysłuchiwać okropności i... amatorskiego politykowania. Gdzie końące, słodkie piękno sztuki. Tym bardziej, że z Bośni blisko do Hella-dy.

Niewinnie nagi młodzieniec ostrożnie wspiera się lewą dłonią o drzewo. Przechadzał się po lesie, gdy zauważył małą, lęklivą jaszczurkę. Wstrzymał kroki, zamarł w bezruchu by nie spłoszyć zwinki. W zaurczeniu uważnie przygląda się delikatnemu zwierzęciu, a ono patrzy w jego oczy. Ich spotkanie trwające ułamek czasu trwa teraz przez wieki. Zenon z Elei i Platon byłiby ukontentowani. Światło południa przecieka poprzez liście zagajnika. Scena jest skończenie piękna, naturalna, pełna spokoju i pogody ducha. Nie wierzę by Apollo, bo to jego wykreślił w marmurze Praksyteles, chciał skrzywdzić zwierzę. Kiedy wdrapowała się na śliski pień, ich drogi spotkały się. Jakaż ona bezbronna i mała wobec potęgi boskiego syna. Grecka nazwa ponoć brzmi: Apollo Sauroktonos, czyli -



Rys. Autor

zabijający jaszczurkę. Możliwe, że tak brzmiało zamówienie, jakie złożono młodemu rzeźbiarzowi. Posąg przeznaczony był do świątyni Apollina. Ale artysta widział boga w scenie pogodnej, pełnej szlachetnego uroku. Wiem, że to nieosiągalne, ale jakże chciałbym go poznać - pogadać z Praksytelem. Wizja tak mądra i radosna

mogła się przydarzyć tylko kochającemu ludzi i cały świat pocziwcowi. To kwintesencja ducha mądrych i szczęśliwych, starożytnych Greków. Tych, co to dyskutują w cieniu oliwek, śmieją się, tańczą i raczą winem, a nieporozumienia rozwiązuje konkurując na olimpiadach. Pasjonują się teatrem, by cierpliwie analizować ludzką naturę. Wymyślają demokrację. Z namaszczeniem zapisują przysięgę Hipokratesa i wierzą w ideały pitagorejczyków... Wiem co powiecie: To mit. Rzeczywistość grecka była równie barbarzyńska, jak wszędzie indziej. Niestety to

prawda. Czas Praksytelesa jest nawet szczególnie niespokojny. Aleksander podbija właśnie świat. W szczęku oręża, w okrzykach ginących ludzi, pośród cierpień i w tysiącu indywidualnych tragedii dokonuje się historia. Największy wódz umrze młodo i po kolejnej megalibacji. Zanim to się stanie, rozegrają się za jego sprawą krwawe wydarzenia. O nich pełni trwogi i podziwu, z wypiekami na twarzy i gorącymi od emocji uszami opowiadać sobie będą ludzie następnych epok. A tutaj co? — leśny zakątek i spotkanie z jaszczurką. Jakież to banalne wobec bitwy pod Issos, wobec Austerlitz, zdobywania Pałacu Zimowego, gilotynowania Ludwika XVI i tym podobnych wielkich chwil ludzkości? — Nie! Oczywiście, że nie. Właśnie wdzięk sceny z jaszczurką jest prawdziwym testamentem Greków. Nie wszystkich Hellenów z pewnością, ale tej wspaniałej garstki, która uwierzyła, że człowiek może kiedyś zostać człowiekiem! Na szczęście ich wiara udziela się co jakiś czas następnym pokoleniom.

Aktorzy komedii dell'arte przystanęli w swej wędrówce w bujnym jesiennym parku. Ciepły wietrzyk porusza gęstymi koronami drzew. Ich atlasowe stroje połyskują różaną miedzią, złocą się i świecą czernią w

harmonii z barwami otaczającej przyrody. Troje z nich ciągnie upartego i urodziwego osiołka. On nie zwraca na nich żadnej uwagi, bo zobaczył nas i przygląda się. Miło śmieje się do nas, siedzący na osle, aktor w czarnym atlasie. Być może jest to sam Antoine Watteau. Ma dobrotny grymas przypominający starego Rembrandta, uśmiechającego się ze zna-

tego, ostatniego autoportretu. Najbliżej nas stoi Gilles w białym srebrnym, śmiesznie niezgrabnym stroju pierrota. Jest pozornie zagubiony. Patrzy melancholijnie, ale po jego twarzy błąka się chochlik i czujemy, że to tylko gra i błyskotliwy żart.

Praksyteles i Watteau prowadzą nas do Arkadii, gdzie panuje wdzięk. Kpią sobie z absurdałnego, okrutnego świata, który przed chwilą pozostawiliśmy. Kiedy nie dotarliśmy jeszcze tutaj - wydawało się, że Arkadia nie istnieje, a tamten groteskowy świat jest

jedynym i musimy w nim żyć. Okazuje się odwrotnie - tamten: ze Srebrnicą, Katyniem, Jedwabnem jest bezsensownym, obrzydliwym koszmarem, który w każdej chwili jak mydlana bańka może zniknąć. Trzeba jedynie uwierzyć w urodę świata i jej zapragnąć. No i bagatela: poznać siebie oraz zachować umiar, jak każe Apollin.

Nadchodzi czas wakacyjnych wędrówek. Może dotrzecie do Hellady i wspinać się będziecie po schodkach Akropolu, a może... choćby odwiedzić podmiejskie okolice. Wtedy siedząc z wędką nad pocziwym, polskim jeziorkiem ujrzyście wdzięk, jaki ma najzwyczajniejsza gałązka i łodyżka trawy, co rośnie wokół was. Wakacje są właśnie po to. Nie zrywajcie tego piękna. Patrzcie tylko. Szukajcie wdzięku świata.

Ryszard ZAWADZKI



**STAŁY APEL DO CZYTELNIKÓW:
PROSIMY – PISZCIE DO REDAKCJI,
PRZYSYŁAJCIE WASZE DZIEŁA**

Wakacyjne propozycje Śremskiego Ośrodka Kultury



Kino:

Stale projekcje (tylko w lipcu)
od soboty do poniedziałku, godz.
19.00.

„Wakacyjne Kino” — wszystkie
poniedziałki i czwartki lipca i sier-
pnia, godz. 10.00. Bilety: dzieci — 2 zł, dorośli — 8 zł,
dzieci do lat 3 — wstęp wolny.

02 VII — „102 Dalmatyńczyki”

05 VII — „Stuart Malutki”

09 VII — „Wampirek”

12 VII — „Tytan - Nowa Ziemia”

16 VII — „Magiczny Miecz”

19 VII — „Asterix i Obeliks kontra Cezar”

24 VII — „Tygrys i przyjaciele”

26 VII — „Wielka Niedźwiedzica”

30 VII — „Toy Story 2”

Imprezy w plenerze za ŚOK-iem:

29 VI — godz. 20.30 — „Powitanie wakacji” — dysko-
teka plenerowa prowadzona przez DJ Krzysztofa z
Radia 103,4 POP FM, wstęp - 2 zł.

04 VII — godz. 11.00 — „Gęgawisko” — III Artystyczne
Prezentacje młodzieży szkół podstawowych i gimna-
zjalnych.

„Muzyczne piątki nad Wartą” — wszystkie piątki lipca i
sierpnia, godz. 20.30

31 VIII godz. 20.00 — „Zakończenie wakacji” — dysko-
teka plenerowa, wstęp - 2 zł.

* * *

Dyskoteki dla młodzieży gimnazjalnej w Klubie
Scorpion — w każdy wtorek lipca i sierpnia godz.
18.00. Bilety — 2 zł.

* * *

Tenis stołowy — od poniedziałku do piątku w godz.
8.00 - 15.00 — możliwość gry.

REKLAMA

CZĘŚCI ZAMIENNE NOWE I UŻYWANE

do kombajnów zbożowych:

CLAAS, JOHN DEERE, DEUTZ FAHR

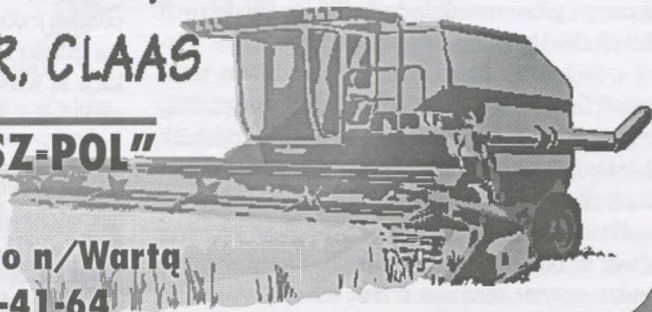
i pras: **WELGER, CLAAS**

P.H.U. „ROLMASZ-POL”

Wolica Pusta 1 a

63-040 Nowe Miasto n/Wartą

tel./fax (0-61) 287-41-64



„CHROŃMY WODĘ - ŹRÓDŁO ŻYCIA I ENERGII”

KONKURS

Organizowany przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu przy współpracy Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, Stowarzyszenia Wielkopolskich Pozytywistów oraz Telewizji Polskiej S.A. Oddział w Poznaniu.

REGULAMIN KONKURSU

Z dniem 1 marca 2001 roku Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu ogłasza konkurs pod hasłem „Chrońmy wodę - źródło życia i energii”. Celem konkursu jest popularyzacja wśród Wielkopolan problemów związanych z ochroną środowiska naturalnego regionu, a szczególnie z ochroną ograniczonych zasobów wody. Decyduje ona o jakości życia i gospodarki. Inwestycje i systemy ochrony wody winniśmy wspierać naszym codziennym postępowaniem.

Konkurs obejmuje następujące kategorie:

1. prasa
2. radio
3. telewizja
4. fotografia
5. plakat

§ 1

W każdej kategorii zostanie przyznana nagroda pierwsza w wysokości 2,5 tysiąca złotych brutto oraz Grand Prix dla najlepszej pracy we wszystkich kategoriach w wysokości 8 tysięcy złotych brutto. Ponadto jury przyzna wyróżnienie w wysokości 1 tysiąca złotych brutto.

Jury ma prawo do zmiany zasad podziału nagród.

§ 2

Prace zrealizowane w 2001 roku w kategoriach dziennikarskich (prasa, radio, telewizja) w formach: publicystyka, reportaż, wywiad itp. mogą być uprzednio opublikowane lub przygotowane specjalnie na konkurs.

Konkurs w tych kategoriach jest jawny. Prace winny

być opatrzone imieniem i nazwiskiem wraz z dokładnym adresem i numerem telefonu.

§ 3

Prace w kategoriach plastycznych (fotografia, plakat, megaplakat) zrealizowane w 2001 roku nie mogą być uprzednio publikowane. Jury będzie oceniać fotografie przygotowane w formacie 24×18 cm, natomiast projekty plakatów i megaplakatów w formacie 100×70 cm. Każdy

z uczestników może złożyć dowolną ilość prac.

Konkurs w tych kategoriach jest tajny. Wszystkie prace winny być opatrzone godłem (4 cyfry). Na odwrocie należy wkleić kopertę, a w niej umieścić dane osobowe autora: imię, nazwisko, dokładny adres z kodem pocztowym i numerem telefonu. (Koperta musi być za-



klejona).

§ 4

Prace należy składać lub nadsyłać do dnia 31 października 2001 roku na adres:

**Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Poznaniu
ul. Północna 6, 61-719 Poznań
z dopiskiem „Konkurs”**

Autorzy zgłoszonych do konkursu prac wyrażają zgodę na opublikowanie ich w całości lub części w różnych formach pokonkursowych (wystawy, katalogi itp.).

§ 5

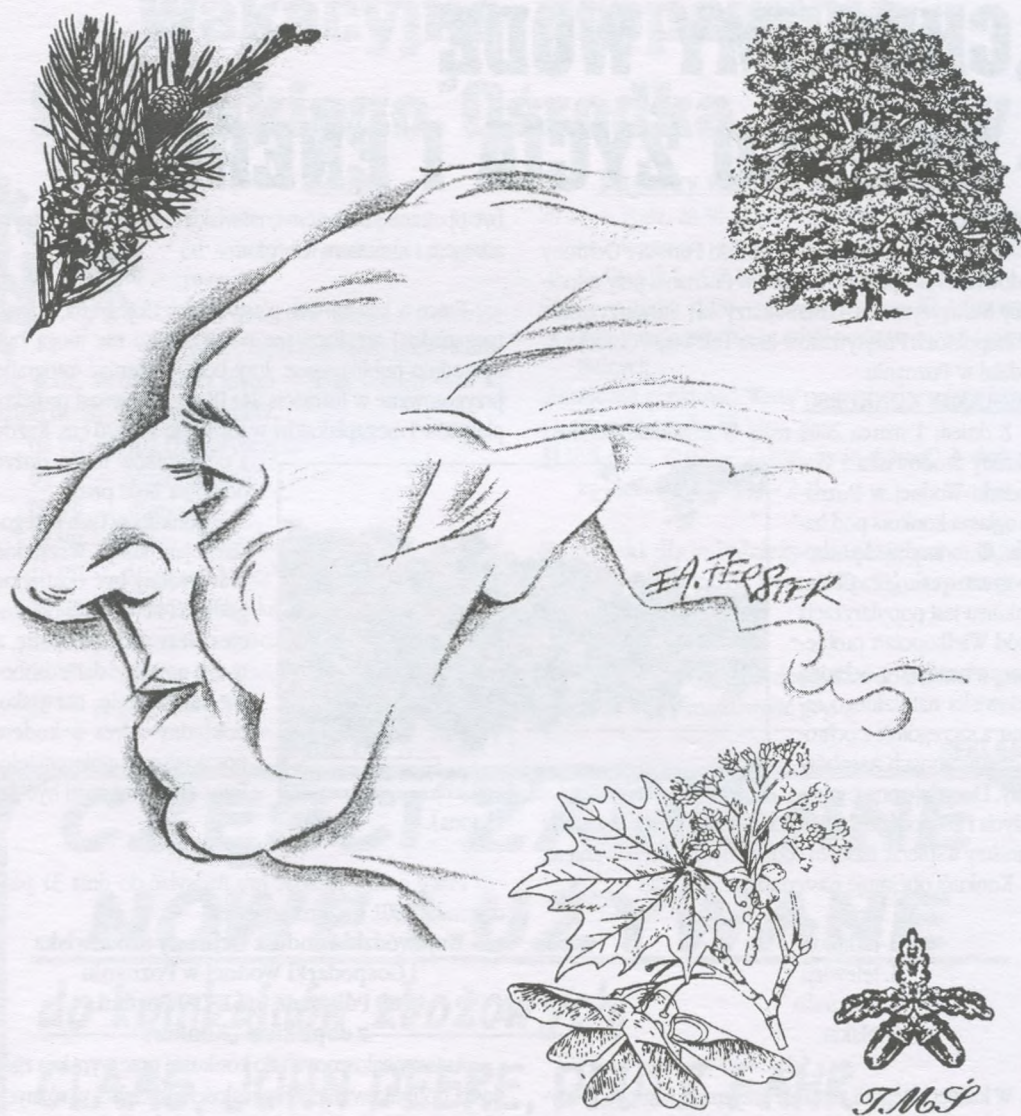
Organizatorzy powołują jury z przedstawicieli środowisk naukowych, dziennikarskich i plastycznych.

§ 6

Jury dokona oceny prac i przydziału nagród do dnia 30 listopada 2001 roku.

§ 7

Prace nie nagrodzone i nie nominowane do publikacji pokonkursowych należy odebrać do dnia 28 lutego 2002 roku w miejscu złożenia.



Marian Dominiczak

Wydawnictwo Miejskie

GAZETA
ŚREMSKA

GAZETA ŚREMSKA. Siedziba redakcji: Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. (0-61) 28 35 938 **Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący). **Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie. **Skład i druk:** GSPTR, 63-800 Gostyń, ul. Sądowa 7, tel. (0-65) 572 03 09, fax (0-65) 572 17 54, e-mail gg@bt.pl. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzone po oddaniu numeru do druku.





Fot. Antoni Kubicki - USA California 1963r.

góry
woda
las